

 HARLEQUIN®
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MELODIA
SERCA

NATALIE ANDERSON

Natalie Anderson

Melodia serca

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koronowany książę Antonio De Santis, wymknąwszy się po cichu z pałacowej siłowni, podążał ciemną ulicą, smakując skradzioną chwilę wolności.

Cisza. Samotność. Ciemność. Spokój.

Pod nasuniętym na twarz kapturem bluzy był niemal niewidoczny. Jednak wkrótce będzie musiał wracać. Za godzinę ulica zarozi się od robotników pospiesznie kończących przygotowania i sprawdzających stan zainstalowanych poprzedniego dnia zapór. Tłum też zbierze się wcześniej. Rajd samochodowy Świętego Filipa rozpoczynający doroczny karnawał, był prestiżowy, a rywalizacja wyjątkowo zacięta. Wszystko to oznaczało, że przez następne kilka tygodni książę Antonio, jedyny reprezentant rodziny królewskiej, będzie jeszcze bardziej zajęty niż zwykle. Uroczyste bale, spotkania handlowe i towarzyskie będą wymagały jego stałej obecności. A tymczasem sławni i bogaci tego świata będą sobie dogadzać i podziwiał piękno jego kraju.

I jak co roku, będzie musiał ze wszystkim sobie poradzić.

Dotarł do skrzyżowania. Ulica w lewo, prowadząca do centrum miasta, była deptakiem pełnym barów i restauracji, które wkrótce wypełnią się obserwatorami rajdu. Mimochodem zauważył, że do ostatnio odnowionej, zdobionej fasady byłej remizy przymocowano cztery litery z brązu: BURN.

Odczytał je jako wyzwanie i żądanie zarazem, a także jawne oznajmienie intencji. Najwidoczniej Bella wcale nie zamierzała się ukrywać.

Antonio w zamyśleniu zmarszczył brwi. Nagle okno tuż obok otworzyło się z takim rozmachem, że okiennica z trzaskiem uderzyła o ścianę. Krok bliżej, a dostałby w głowę.

Zatrzymał się gwałtownie. Nawet w okresie karnawału klub powinien być o tej porze zamknięty. Zerknął w otwarte okno, spodziewając się zobaczyć balujące podchmielone towarzystwo,

ale nie dostrzegł nikogo. Nie było też słycać muzyki ani w ogóle żadnych odgłosów. Wydawało się, że w pokoju nie ma nikogo, ale w głębi przemknęło coś białego... Przyjrzał się dokładnie i dostrzegł kobietę ubraną w coś białego, luźnego i kusego. Niewiarygodnie długie nogi poruszały się niezwykle szybko.

Strój zidentyfikował jako krótką koszulkę nocną. Kobieta otworzyła kolejne okno i znów się odwróciła. Stopy w balerinkach poruszały się szybko, kasztanowe włosy wirowały wokół głowy. Dopiero kiedy otworzyła trzecie okno, zobaczył z bliska jej twarz.

Uśmiechała się, ale to nie był żaden z tych uśmiechów, jakie widywał najczęściej. Nie trwożny, nerwowy, ciekawy czy też prowokujący. Ten był przepełniony czystą radością i Antonio nagle zapragnął cofnąć się w mrok, choć nie potrafił się na to zdobyć.

Wiedział oczywiście, że przeniosła się do San Felipe. Jako władca księstwa nie mógł nie znać, przynajmniej ze słyszenia, Belli Sanchez. Nie zdawał sobie jednak sprawy, że była o wiele bardziej zachwycająca niż na którymkolwiek ze zdjęć krążących w sieci. Ale jej obecność mogła oznaczać kłopoty. A on nie chciał kłopotów w stolicy swojego kraju. Dlatego nie chciał też Belli.

Jednak wciąż tkwił tam jak przyklejony do chodnika, obserwując, jak radośnie krąży po pokoju, od jednego okna do drugiego.

Wykonała jeszcze kilka tanecznych pas i zatrzymała się przy tym, przez które ją obserwował.

– Ciekawy widok? – Uśmiech znikł, a głos ociekał sarkazmem.

Nie drgnął, więc wychyliła się bardziej, a zielone, kocie oczy uderzyły w niego jak laser. Wyglądała jak gotowa do ataku furia.

Czyżby próbowała go przestraszyć? Gwałtownym ruchem rzucił kaptur bluzy.

Rozpoznała go, ale jej twarz pozostała nieprzenikniona i jakimś cudem wydawała się teraz wyższa.

– Wasza Wysokość – odezwała się cierpko. – Mogę w czymś pomóc?

Niestety nie potrafił zdobyć się na odpowiedź, zupełnie jakby język przyrósł mu do podniebienia. Jak na tak wczesną porę była zdumiewająco promienna, a bez makijażu wyglądała świeżo, wręcz dziewczęco.

Antonio starannie unikał spotkań sam na sam z kobietami, zwłaszcza z modelkami, aktorkami i celebrytkami, ale ze względu na książęce obowiązki ich drogi wciąż się krzyżowały. W ciągu ostatnich kilku lat spotkał setki, a być może tysiące zachwycających, chętnych kobiet. I konsekwentnie odrzucał wszelkie propozycje.

Co prawda, żadna nie dorównywała Belli urodą. Żadna też nie spoglądała na niego tak wyniośle.

Nadal milczał, więc zbliżyła się o krok.

– Śledzisz mnie?

Nic z tych rzeczy. Raczej jej unikał.

– Coś nie tak? – Znów to pełne wyższości spojrzenie. – Klub jest zamknięty. Tylko wietrzą pomieszczenia – wyjaśniła.

– Z różnych podejrzanych zapachów? – Słyszał plotki i nie myślał ich ignorować.

Uśmiechnęła się, ale zupełnie inaczej niż wcześniej.

– To miejsce dla niepalących. Nie ma żadnych podejrzanych zapachów.

– Są jeszcze inne występki – odparł ze spokojem. – Salvatore Accardi ostrzegł mnie, że twoja obecność przysporzy San Felipe wyłącznie kłopotów.

Był ciekaw jej reakcji na wzmiankę o Accardim, ale się nie doczekał. Nawet nie mrugnęła okiem.

Salvatore Accardi, były włoski polityk, miał w San Felipe dom i prawo stałego pobytu. I najprawdopodobniej był ojcem Belli.

Urodziła się przed dwudziestu laty, jako owoc romansu żonatego Salvatorego i jego kochanki, seksbomby. Aferę opisano w prasie, ale polityk nigdy nie przyznał się do ojcostwa i konsekwentnie odmawiał udziału w badaniach genetycznych. Nie porzucił ciężarnej żony i wychowywał córkę, urodzoną zaledwie trzy miesiące wcześniej niż Bella.

Bella została tancerką, a później znalazła zatrudnienie w domu schadzek w księstwie Antonio. Salvatore uważał jej

obecność w San Felipe za niekorzystną dla kraju.

– Czy to coś złego, dać ludziom rozrywkę? – spytała teraz, wzruszając smukłym ramieniem.

Jako tancerka była drobna, ale świetnie umięśniona.

– Może i nie, ale tobie chodzi raczej o zemstę na Accardim.

– To ci powiedział? – Pod wpływem gniewu na chwilę straciła zimną krew. – Naprawdę uważasz, że można wierzyć w każde jego słowo?

W głębi duszy Antonio nigdy nie polubił Salvatorego, ale w kwestii prawdziwości jego słów nie miał zdania. Plotki o jego skorumpowaniu były tylko plotkami. A czy się łajdaczył, czy nie, to była wyłącznie jego sprawa. Zbyt długo mieszkał w San Felipe, by można było mu kazać opuścić kraj. Nie było też powodu odmawiać pozwolenia na pobyt i pracę Belli.

Według prawa każdy był niewinny, dopóki nie udowodniono mu winy.

W krótkiej białej koszulce Bella wyglądała niewinnie i seksownie zarazem. Pod cienką bawełną nie nosiła bowiem nic i przy ruchach mógł bez trudu dostrzec zarys ponętnego ciała.

– Nie jestem pewien, czy takie miejsce pasuje do San Felipe – powiedział sztywno.

– Przecież działają tu już różne kluby – odparła miękko, ale jej spojrzenie pozostało twarde.

Tak mocno wychyliła się przez okno, że miał tuż przed oczami nieskrępowane stanikiem piersi.

– I to wcale nie jest klub erotyczny. Nie ma tańca na rurze, striptizu ani narkotyków – tłumaczyła żarliwie.

Matka Belli, Madeline Sanchez, jedna z najbardziej znanych utrzymanek na świecie w czasach, kiedy takie rzeczy uchodziły za skandal, zmarła z przedawkowania ponad rok wcześniej w swoim paryskim apartamencie.

– To legalny klub taneczny – dodała spokojniej. – A ja jestem bardzo odpowiedzialną osobą.

– Ty jesteś przede wszystkim bardzo młoda – zawiesił znacząco głos. – I nie masz doświadczenia w prowadzeniu podobnego przedsięwzięcia.

Przez moment wydawało mu się, że wybuchnie, ale pod jego

uwagnym spojrzeniem zapanowała nad gniewem. I najwyraźniej była gotowa do riposty, a on, ku swemu zaskoczeniu, był jej ciekawy.

W tej samej chwili zapraszająco otworzyła ramiona.

– Może wejdiesz i sam zobaczysz – zaproponowała cichym, zmysłowym tonem. – Sprawdź, czy znajdziesz w moim klubie coś, co ci się nie spodoba.

Nagle zaczęła wyglądać jak wcielony symbol seksu. Tylko w głębinach oczu czaił się gniew, a palce drżały lekko, zanim zacisnęła dłonie w pięści.

– Dobrze – odparł, ponieważ był pewny, że ją tym zaskoczy.

Sądziła, że odmówi grzecznie, ale chłodno, uśmiechnie się z dystansem i odejdzie. Zablefowała, a on zrobił to samo i z satysfakcją obserwował jej krwistoczerwony rumieniec.

Zaczekał, aż odrygluje ciężkie drzwi i wszedł do środka, a kiedy je z powrotem zamknęła, ruszył za nią.

– Jak widzisz, żadnych podejrzanych zapachów – powiedziała znacząco. – Nic nielegalnego.

Elegancki parter pachniał czystością, jakby co noc nie tańczyło tu pięciuset spoconych klubowiczów. Zerknął w górę, odwracając wzrok od widoku zgrabnych nóg Belli, i zobaczył dekadenczką tapetę i poręcz z kutego żelaza, chroniącą amatorów tańca na półpiętrze. Żyrandole nawet o tej wczesnej godzinie były wciąż zapalone. Nie był w nocnym klubie przynajmniej od dziesięciu lat. Koronowany tuż po dwudziestce, już dużo wcześniej nauczył się powściągać zachcianki i kontrolować swoje zachowanie. Zawsze był bardzo obowiązkowy.

Teraz nagle poczuł tęsknotę za tym straconym czasem. Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio tańczył.

Weszli do baru.

– Pewno chcesz zobaczyć pozwolenie na sprzedaż alkoholu – bardziej stwierdziła, niż spytała. – Proszę bardzo, jest na swoim miejscu. Wyjścia awaryjne też są dobrze oznakowane – dodała oficjalnym tonem. – Jak wiesz, kiedyś była tu remiza.

Owszem, wiedział o tym. Na razie jednak fascynował go ogień płonący w jej oczach.

– Biuro jest na górze – powiedziała, odwracając się twarzą do

niego.

– Prowadź. – Teraz nie zamierzał zaniedbać najmniejszego drobiazgu.

Znów wprowadził ją w zdumienie, nad którym jednak błyskawicznie zapanowała. No tak, normalnie koronowany książę nigdy nie wszedłby na piętro cieszącego się wątpliwą sławą klubu nocnego, zwłaszcza sam na sam z uwodzicielską syreną... Był jednak zdecydowany kontynuować kontrolę.

Uśmiechał się lekko, wchodząc po kręconych schodach, po chwili jednak spoważniał. Od lat nie był sam na sam z tak niekompletnie ubraną kobietą. Próbował skupić uwagę na czymś innym niż jej nogi, ale nie potrafił. Poczł ulgę, kiedy osiągnęli półpiętro i Bella pospieszyła otwierać kolejne okna. Kiedy skończyła, otworzyła drzwi z napisem „Prywatne”.

Za nimi był kolejny ciąg schodów.

Tym razem uległ chęci podglądania. Skoro go nie widziała... A jednak, kiedy odwróciła się do niego przed wejściem do biura, policzki miała lekko zaróżowione.

Najwyraźniej ostatnie piętro było jej prywatną przestrzenią i wyglądało zupełnie inaczej niż mroczny i zmysłowy klub poniżej. Pokój był jasny, miał białe ściany i kremowy dywan na podłodze. Większą część zajmowało masywne biurko. Stał na nim włączony laptop, obok piętrzył się stos dokumentów. Za biurkiem szafa na dokumenty, przed nim kilka krzeseł. Antonio stał nadal, bo zauważył kolejne drzwi, a za nimi małą kuchenkę. Zapewne było tam również łóżko. Niepotrzebnie tu przyszedł. To był błąd, na jaki nie powinien był sobie pozwolić.

Bella zerknęła na niego. Trudno było uwierzyć, że koronowany książę znalazł się w jej biurze. Wbrew jej przekonaniu nie odmówił zaproszeniu, choć było jeszcze bardzo wcześnie, a ona nie w pełni ubrana.

Rozpoznała go już w chwili, kiedy ściągnął kaptur. Wcale nie przypominał oficjela, znanego jej dotąd tylko z ekranu telewizora i okładek czasopism. Tamten był wysoki, szeroki w ramionach, starannie ubrany i uczesany. Doskonały w każdym calu, bardzo oficjalny i daleki.

Ten, który stał przed nią, nawet się nie ogolił, a włosy miał potargane. Chyba biegał, bo miał na sobie znoszoną bluzę, spodnie od dresu i sportowe buty. Z całej postaci emanowało napięcie, a i ona czuła się w jego towarzystwie dziwnie rozedrgana. Nie zdarzyło jej się to wcześniej przy żadnym mężczyźnie.

– Wszystkie informacje znajdziesz tutaj.

Otworzyła segregator i podsunęła mu do przejrzenia, bo nagle zapragnęła, żeby jak najszybciej rozwiał swoje wątpliwości i już sobie poszedł. Nie zamierzała jednak zrezygnować z udowodnienia mu, że potrafi zarządzać klubem.

Pomimo niekompletnego stroju nie czuła zażenowania. Spała niecałe dwie godziny, bo tyle miała pracy. Klub był otwarty dopiero od tygodnia i choć sytuacja wyglądała obiecująco, sporo jeszcze upłynie czasu, zanim będzie mogła mówić o sukcesie.

Antonio nie komentował przeglądanych dokumentów, natomiast co chwila rzucał jej ukradkowe spojrzenia. Kolejny, pomyślała. Była przyzwyczajona do męskich spojrzeń. Wszyscy chcieli tego samego. I sądzili, że wiedzą o niej wszystko. Ale ten, milczący, powściągliwy, oceniający, różnił się od innych..

Podobno miał złamane serce.

Jego historia była powszechnie znana. Miłość jego życia zmarła na nowotwór zaledwie dwa miesiące po koronacji, co zbiegło się z wypadkiem, w którym zginęli oboje jego rodzice. Od tamtej pory nie związał się z żadną inną kobietą. Razem z narzeczoną pogrzebał swoje serce. W społeczeństwie dominowała wiara, że uleczyć go i uszczęśliwić może tylko miłość czystej i doskonałej kobiety.

Zmęczona jego rezerwą, nagle zapragnęła wywołać w nim jakąkolwiek reakcję.

– Dlaczego tak na mnie zerkasz, jakbym czegoś nie dopatryła? Powinnam była powitać cię ukłonem? A może przyklęknąć?

Pożałowała tych słów, jeszcze zanim przebrzmiały. Bo reakcja była zerowa. Nie drgnął mu ani jeden mięsień. Nie wymówił słowa. Wciąż tylko chłodno taksował ją wzrokiem.

Zawstydzona, zarumieniła się mocno. W tej chwili poczuła się tak, jak postrzegał ją świat. Jak skandalizująca kusicielka. Choć nie była to prawda.

On natomiast był tak zimny, jak opowiadano. A jednocześnie niezwykle atrakcyjny.

– Będziesz się musiała lepiej postarać – rzucił nagle. – Nie ty pierwsza próbowałaś mnie uwieść nagością i tańcem.

Jego słowa bardzo ją zabolaly.

– Nie jestem naga...

– Ale i nie ubrana.

– I wcale nie tańczyłam. To była tylko poranna rozgrzewka. I wcale cię nie widziałam. To ty przystanęś, żeby popatrzeć.

Nadal nie odrywał od niej wzroku i to było coś innego. Dużo bardziej intensywnego niż zwykle męskie zainteresowanie.

– Znam te wszystkie sztuczki – mruknął. – Gwarantuję, że nie zadziałają.

– Wydaje ci się, że jesteś aż tak atrakcyjny?

– Daruj sobie, naprawdę widziałem i słyszałem już wszystko. Współczucie, minoderię, napastliwość... Nie licz, że mnie czymś zaskoczysz.

– I uważasz, że chciałabym mieć z tobą cokolwiek wspólnego? – spytała gniewnie.

W odpowiedzi skrzywił się wyniośle.

Był arogancki, bardzo przystojny i niewątpliwie ją pociągał. Ale nie brakowało jej rozumu.

– W ogóle mnie nie interesujesz – oznajmiła, udając obojętność.

– Ale ty mnie interesujesz – odpowiedział miękko i nagle odniosła wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

– Dlaczego przyjechałaś do San Felipe? – spytał, przysuwając się bliżej. – Dlaczego akurat teraz?

W niebieskich oczach dostrzegła człowieczeństwo i nagle zażęknęła za normalną, szczerą rozmową. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jej tego nie wolno. Antonio był w zbyt dobrych stosunkach z jej ojcem, który się jej wyparł. No i najwyraźniej z wrodzoną arogancją założył, że chciałaby zostać jego kochanką.

Najlepiej, żeby już sobie poszedł, niestety chyba nie miał takiego zamiaru. W dodatku wyciągnął rękę, jakby chciał ująć jej dłoń.

– Dlaczego teraz, Bella?

Cofnęła się gwałtownie, żeby uniknąć bliższego kontaktu.

– Uważaj...

Ostrzeżenie przyszło zbyt późno. Osłabiona kostka zawiodła, a ona zatoczyła się, uderzając udem w kant biurka.

Antonio aż się skrzywił na widok bólu na twarzy Belli, która chwyciła się biurka, żeby nie upaść. Rozcięła nogę tuż nad kolaniem. Z niewielkiej rany sączyła się krew.

Pobladła i zacisnęła wargi, starając się powstrzymać od skargi. Kiedy przyjrzał się bliżej, zauważył długą, poszarpaną bliznę biegnącą nierówno wzdłuż goleni.

Już tak dawno nikogo nie dotykał ani nie był dotykany, że prawie zapomniał jak to jest.

– Bella?

– W porządku. – Wyprostowała się i odetchnęła głęboko.

– Jasne – odparł, choć wiedział, że wcale tak nie było.

– Chyba nie myślisz, że to kolejna sztuczka?

– To przeze mnie upadłaś – odparł sztywno.

Chciał jej pomóc, ale czuł się dziwnie obezwładniony.

– Bez obaw, nie pozwę cię. Nie stało się nic gorszego od tego co już przeżyłam.

– Trzeba to opatrzyć. Masz apteczkę?

– Oczywiście – odparła, sięgając do szuflady biurka.

– Muszę to obejrzeć – powiedział z westchnieniem. – Inaczej cofnę ci pozwolenie na działalność.

Zagryzła zęby i opadła na fotel przy biurku. Antonio był coraz bardziej zły. Naprawdę nie chciała od niego pomocy. Czyżby aż tak ją obraził?

Sięgnął po niewielki pojemnik, który ścisnęła kurczowo. Rzuciła mu mordercze spojrzenie, ale otworzyła dłoń. Uśmiechnął się z satysfakcją i otworzył pudełko.

– Oprzyj się o biurko – polecił.

– To niekonieczne.

Nie był przyzwyczajony do powtarzania poleceń. Podniósł wzrok i napotkał jej gniewne spojrzenie.

– Oprzyj się o biurko.

Powoli, sztywno wykonała polecenie.

– Dziękuję – powiedział uprzedzająco grzecznie.

Przykląkł obok. Plotkowano, że jej karierę profesjonalnej tancerki zakończył uraz. Przez ostatnie dziesięć lat oglądał balet tylko z obowiązku, ale doceniał ciężką pracę, która pozwoliła jej osiągnąć naprawdę wysoki poziom.

Teraz nadal była bardzo zgrabna. I roztaczała wokół siebie delikatny, kwiatowy aromat, przywodzący na myśl letnie słońce. Wyobrazil ją sobie na parkiecie, ale nie czuł podniecenia.

Widocznie nie był podobny do innych, pełnokrwistych mężczyzn. Nie miał na to czasu, nie miał do tego prawa.

– Naprawdę tańczyłaś od dziecka? – zapytał.

Delikatnie przemył i opatrzył ranę, unikając dotykania jej więcej, niż to było konieczne.

– Poważnie pytasz?

– Tak.

Skończył bandażować i podniósł wzrok. Wydawała się nienaturalnie nieruchoma. Odpowiedziała spojrzeniem zielonych oczu, które w tej chwili przypominały dwa głębokie stawy. Kiedy się uśmiechnęła, rozchylając pełne wargi, w stawach odbiły się gwiazdy. Wyglądała w tej chwili świeżo i pięknie.

Nagle zapragnął dotknąć tych cudownych warg...

Wstał gwałtownie, zachwiał się i na wszelki wypadek cofnął o krok. Powinien wyjść, zanim zrobi coś wyjątkowo głupiego.

– Piłeś coś? – spytała z goryczą, a jej uśmiech znikł.

– Nie piję – odparł krótko.

– Nie masz żadnych nałogów? Pewnie seksu też unikasz?

Słuszny wniosek. Minęły całe lata, odkąd z kimś był. Myślał wyłącznie o obowiązkach, pragnął służyć krajowi i społeczeństwu. Wszystkim, żywym i martwym. To była jego pokuta.

– Nie pijesz – powtórzyła. – Więc narkotyki?

– Nie.

– Szybkie samochody?

Pokręcił głową.

– Głowa państwa nie może zostać ofiarą wypadku drogowego. To już się kiedyś zdarzyło, nie wydarzy się ponownie w San Felipe.

Tragedia jego rodziców zapadła ludziom w pamięć na długie lata.

– Więc pozostaje podglądanie.

– Gdybyś chciała prywatności, zasunęłabyś zasłony. Skoro tego nie zrobiłaś, najwyraźniej lubisz być obserwowana. Tak się robi karierę.

Zarumieniła się, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, w napiętą ciszę wdarł się sygnał telefonu.

– Odbierzesz czy mam ci pomóc?

Znów próbowała go sprowokować, głosem, wzrokiem, kobiecością. I choć nie przypuszczał, że jest aż tak słaby, własne ciało właśnie go zdradziło. Była taka śliczna, że po raz pierwszy od lat obudziło się w nim pożądanie.

– To moi ochroniarze. – Jednak nie odebrał telefonu.

– Dziwne, że pozwalają ci się kręcić samemu po ulicach – zauważyła sucho.

– W każdej chwili wiedzą, gdzie jestem.

– Zaplanowałaś to spotkanie?

– GPS – wyjaśnił krótko.

Przez cały czas był pod nadzorem, a nawet mógł bezgłośnie włączyć alarm. Musiał się na to zgodzić, jeżeli chciał wyjść bez towarzystwa.

– Śledzą twój każdy krok? Więc jesteś więźniem monitoringu...

– To coś innego. Niepokoją się, bo nie wróciłem do pałacu o zwykłej porze.

Telefon znów zadzwonił i tym razem wyciągnął go z kieszeni. Jeżeli się nie odezwie, ochroniarze wpadną tu w ciągu kilku minut.

– Zmiana codziennej rutyny – powiedziała kpiąco. – Ależ to zabronione.

– Ty też od lat codziennie tak samo rozgrzewasz się przed tańcem – odparł beznamiętnie. – Tacy już jesteśmy, że powtarzamy rozmaite czynności.

Z pewnym zaniepokojeniem przeczytał wiadomość od szefa ochrony. Jakim cudem dwadzieścia minut minęło tak szybko? Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. W krótkim czasie świat

uległ radykalnej odmianie.

Ludzie zbierali się już gromadnie wzdłuż chronionych zaporami ulic. Gdzieś stali w dwóch, a nawet trzech rzędach. Zajęty przekomarzaniem się z Bellą, nie zauważył narastającego gwaru.

Szybko cofnął się do wnętrza pokoju. Nie powinien dać się u niej zauważyć. A jeszcze gorzej byłoby, gdyby go zobaczono wychodzącego od niej, zwłaszcza że wyglądał tak nieporządnie. Od razu wytłumaczono by to sobie opacznie.

Tymczasem jednak czuł się zupełnie rozbity. Czy to było pożądanie? Od tak dawna nie pragnął kobiety... Zacisnął telefon w dłoni i odwrócił się do niej. Stała nieruchomo, wsłuchana w dobiegający z zewnątrz gwar. Sądząc po minie, ona także nie była zachwycona faktem, że świat się już przebudził.

– To twój szczęśliwy dzień – mruknął.

Teraz to on prowokował ją, podobnie jak ona jego wcześniej.

– Będę tu musiał zostać.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak długo?

Pewnie dopóki ochroniarze nie wymyślą, jak go stąd dyskretnie zabrać.

– Dopóki ludzie nie pójdą do domów.

– Ale wyścig będzie trwał przez jakieś sześć godzin!

Jej widoczne zakłopotanie sprawiło mu przewrotną przyjemność. Nie chciała jego towarzystwa, tak samo jak on nie chciał jej.

Udając niewzruszonego, spojrzał jej prosto w oczy.

– Co proponujesz? Jak spędzimy czas?

ROZDZIAŁ DRUGI

Belli zabrakło słów. Chyba żartował? Ale księżę Antonio nie zwykł żartować. Wyglądał poważnie jak zwykle, a może nawet bardziej.

– Dlaczego nie wyjdiesz teraz?

Wciąż nie mogła zrozumieć, dlaczego się u niej znalazł.

Cofnął się dalej od okna i zerknął na znów dzwoniący telefon.

– Na ulicach jest zbyt tłoczno.

– Ludzie kochają swojego księcia. Będą zachwyceni twoim widokiem.

W oczach swoich poddanych nie mógł postąpić źle.

– Nie jestem przygotowany na spotkanie. – Pospiesznie wysłał wiadomość.

– Bo nie jesteś w garniturze? Ten dres nie jest taki zły.

Jej zdaniem wyglądał w nim młodziej i przystępniej niż w stroju oficjalnym. Jednak kiedy na nią spojrział, zrozumiała.

– Nie chcesz, żeby cię tu widziano. Ze mną.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Lodowata mina mówiła wszystko. Nie chciał, żeby go z nią kojarzono. Dlaczego? Widocznie uważał to za dyshonor.

Traktowano ją jak czarną owcę i to było bolesne. Nikt, nawet dawne taneczne towarzystwo, były chłopak czy własny ojciec nie chcieli utrzymywać z nią kontaktów.

Wciąż nie spuszczał z niej wzroku, ale twardo postanowiła powiedzieć to, co miała do powiedzenia.

– Uważasz, że gdyby cię zobaczono wychodzącego z mojego klubu o tak wczesnej godzinie, straciłbyś reputację? – Głos jej drżał i oddychała ciężko. – A nie pomyślałeś, że może byś coś zyskał?

Nadal milczał, ale jego postawa uległa wyraźnej zmianie. Wciąż miał na sobie znoszony dres, teraz jednak wyglądał jak prawdziwy mąż stanu. Ubranie nie miało znaczenia. Nic nie mo-

gło zmienić tej królewskiej pozy.

– Nikt nie dopatrzyłby się niczego niestosownego w twoim zachowaniu, co innego w moim. – Roześmiała się z goryczą. – Jestem jędzą, wiesz? Ale nawet moje nieczne sztuczki nie zdołałyby sprowadzić księcia Antonia z drogi cnoty...

Właśnie coś takiego pomyślał zaledwie chwilę wcześniej. I, co zabawne, nie bez racji. Przysunęła się do niego, słowa płynęły teraz szybciej, powoli przestawała nad nimi panować.

– Nie rozumiem, czym się tak przejmujesz. Przecież ciebie nie można skusić. W końcu nazywają cię lodowatym.

Nie zwróciła uwagi na nagłe zmarszczenie brwi i mięsień drgający w szczęce. Jego milczący osąd zwolnił tamę goryczy, zgromadzonej przez wiele, wiele zrad.

– Twoje kategoryczne odrzucenie bliskości fizycznej świadczy o tchórzostwie, ukrywanie się tutaj godzinami tylko by to potwierdziło.

I mogłoby zaszkodzić jej.

– Niby dlaczego? – zapytał zimno. – Dla mnie to świadectwo samokontroli.

Coś zapłonęło w jego oczach, ale była zbyt zraniona, by na to zważać i choćby spróbować zapanować nad językiem.

– Może się boisz, że skoro raz zaczniesz, nie będziesz umiał przestać.

Nie odpowiedział. Nie musiał. Jego sztywna postawa doskonale wyrażała irytację.

– Każdy czasami traci samokontrolę – stwierdziła.

Widywała to co noc, odkąd otworzyła klub. Ludzie dawali się ponieść, tak samo jak ona teraz. Ale było jej wszystko jedno.

– Nie ja – zaprzeczył.

– A co? Jesteś cyborgiem? – zadrwiła. – Bycie tylko księciem nie daje takiej siły.

Milczenie trwało i trwało, aż w końcu przerwał je on.

– Chcesz, żebym ci to udowodnił? – syknął cicho ale zjadliwie.

Nie poruszył się, ale jakby urósł i w pokoju zrobiło się ciasno. Subtelna zmiana tonu, pociemnienie oczu, postawiły jej zmysły w stan alarmu. Jego gniew zmienił się w coś znacznie bardziej niebezpiecznego.

Bella dostała gęsiej skórki, ale w głębi duszy czuła satysfakcję.

– Nie musisz mi niczego udowadniać.

– Nie? Skoro mnie tak szczegółowo osądziłaś?

– Ty osądziłaś mnie, jeszcze zanim przekroczyłem mój próg – stwierdziła z wyraźnym zadowoleniem. – I najwyraźniej twoja ocena zgadza się w ocenami innych ludzi, skoro tak bardzo się obawiasz, by cię nie zobaczono w moim towarzystwie.

– Mylisz się w bardzo wielu kwestiach. – Zmarszczył brwi. – Nie jestem cyborgiem. I nie mam w sobie jakiejś niezwykłej siły. Ale też nie zwykłem tracić samokontroli.

Stał tuż przed nią, tak blisko, że poczuła niepokój.

– Potrafię zacząć – powiedział zimno i wyniośle. – I potrafię przestać.

– Zacząć?

– Bella Sanchez – zamruczał. – Żyjesz dla pocałunków i uwielbienia.

To zabolalo. Reputacja matki splamiła jej własną już na starcie. Mężczyźni uznali, że skoro odziedziczyła po matce figurę, ma też jej psychikę. Ale jej matka została porzucona przez wielu kolejnych kochanków. Dlatego Bella nigdy się nie angażowała i bardzo się starała pozostać obojętna.

Powinna mu odpłacić jakąś ciętą ripostą i uśmiechem, który już wiele razy wcześniej pomógł jej wyjść z opresji. Albo wypalić prosto z mostu, dokąd może pójść i dlaczego.

– A gdybym nie chciała twoich pocałunków? – spytała, uparcie stojąc w miejscu, choć instynkt nakazywał ucieczkę.

– Nie chcesz? – Jego śmiech brzmiał nisko, seksownie i drwiąco.

Już samo to, że usłyszała jego śmiech, było szokujące, ale taki? Seksowny i drwiący? Dopiero teraz w pełni dostrzegła, jaki był męski i atrakcyjny.

Zbliżył się do niej i śmiech umilkł, ale w niebieskich oczach nadal pozostał ludzki błysk.

– Jesteś piękna – powiedział tęsknie.

Zalał ją żar, ale jeszcze starała się bronić.

– Uroda to nie wszystko – odparła.

Luksusowe pisma i chirurdzy plastyczni pewno by się z nią nie zgodzili, ale Bella wiedziała swoje. Uroda przemijała. Piękno zależało od patrzącego. A w końcu zupełnie przestawało się liczyć.

– To prawda – zgodził się miękko.

Napięcie między nimi narastało. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Była przekonana, że nawet gdyby ją pocałował, nie poczułaby nic. Nigdy nie czuła. Starła się, ale nie była hedonistką, za jaką uważał ją świat. Za chwilę stanie się jasne, kto tu naprawdę jest zimny, a księżę pozna jej sekret. Przygryzła wargę, przygotowując się na upokorzenie.

– No, dalej – burknęła w końcu. – Spróbuj i zobacz, co się stanie.

– Ciekawe zaproszenie.

– Po tobie też nie widać niepohamowanego entuzjazmu.

– Nigdy nie tracę panowania nad sobą, zapomniałaś? – Popatrzył na nią znacząco. – Widzę, że nie masz zamiaru doprowadzić mnie do szaleństwa?

Rzucił wyzwanie nie jej, a sobie.

– Nikogo nie zamierzam doprowadzać do szaleństwa – odparła. – Ludzie powinni brać odpowiedzialność za swoje czyny.

Ona chciała tylko móc zająć się swoimi sprawami. Wcale nie chciała być wychowywana w blasku fleszy paparazzich. Owszem, kiedyś nade wszystko pragnęła tańczyć w balecie, ale to nie miało aż tak głęboko zakłócić jej prywatnego życia. A teraz po prostu budowała sobie przyszłość i drogę ucieczki od niechcianej popularności.

– Racja, powinni.

Objął ją, nie za wysoko, nie za nisko i nie za mocno. Nie zbliżył się bardziej i wciąż było między nimi kilka centymetrów wolnej przestrzeni. Trzymał ją niczym profesjonalny tancerz, choć nie byli na parkiecie. Ale też daleko od jej niewielkiej sypialni.

Z bijącym sercem zacisnęła dłonie w pięści i przyłożyła je do brzucha, ale nie mogła się zdobyć na powiedzenie „stop”. Czuła instynktownie, że gdyby to zrobiła, posłuchałby. Była jednak ciekawa, jak daleko posunie się taka chodząca doskonałość. Nie zamknęła oczu, tylko skupiła wzrok na nim. Nauczyła się tej

sztuczki i korzystała z niej, kiedy zafascynowanym nią mężczyznom zdarzało się posuwać się za daleko. Mężczyźni nie lubią widzieć, że ich wysiłki nie robią na kobiecie wrażenia.

Antonio też miał oczy otwarte. Kiedy pochylił głowę, chcąc nie chcąc, zapadła się w ich zaskakującej głębi. Były bladoniebieskie z cieniem uśmiechu w środku. I to ten uśmiech pociągał ją najmocniej.

Musnął jej wargi swoimi jak najdelikatniej, ale było to niezwykle odczucie, które zalało ją żarem. Zastygła w oczekiwaniu, ale więcej jej nie dotknął. Był bardzo blisko, ale z jego nieprzeniknionych oczu nie mogła nic wyczytać.

W końcu pomyślała, że jest pozbawiony uczuć. Że sobie z niej zakpił. Nie zamierzał jej nic ofiarować poza tym niewinnym całusem. Zaraz odsunął się od niej i rzucił: „A nie mówiłem?”. Przez cały czas miał wszystko pod kontrolą.

Choć nie powinna, czuła się rozczarowana. Zdawała sobie sprawę, że powinna przyjąć jego zwycięstwo ze śmiechem i żartobliwie go od siebie odepchnąć.

A jednak było jej żal tej iskry zwiastującej to, co mogło się wydarzyć i zadziwiającej swoją siłą. Tkwiła więc nieruchomo, za hipnotyzowana jego spojrzeniem, tak niezwykle intensywnym, że prawie nie potrafiła go znieść. Kiedy jednak spuściła wzrok, zobaczyła pięknie wykrojone usta, rzeźbione kości policzkowe i cień zarostu na szczęce. I zapragnęła go niemal boleśnie.

Jego dłonie obejmujące jej talię stężały, ale zanim zdążyła się odezwać, znów ją pocałował, tak samo delikatnie, a zarazem hipnotyzująco jak poprzednio.

Potem zrobił to po raz trzeci i tym razem został na dłużej. Zapragnęła więcej i tym razem spełnił jej pragnienie.

Kiedy jednak była już o krok od spełnienia i wdzięczna wyszeptała jego imię, on nagle zamarł i odsunął się od niej.

– Przestajesz? – spytała z niedowierzaniem. – Teraz?

Skrzywił się, ale nie odpowiedział. Przeczesał palcami włosy i cofnął się o kilka kroków, a ona dopiero teraz zaczęła rozumieć, co zrobił. Cóż, dowiódł swojej małostkowości, ale była to też kara. Upokorzył ją, pokazując, że może ją mieć, ale nie chce.

Było to tym bardziej okrutne, że nigdy wcześniej niczego podobnego nie przeżyła. Nigdy wcześniej nikt nie sprawił, żeby tego pragnęła, i teraz, kiedy po raz pierwszy w życiu poczuła czystą, zmysłową przyjemność, zostało jej to odebrane. Przesuwała dłonią po brzuchu, jakby chciała wycisnąć stamtąd ból.

– Nie potrzebuję cię – mruknęła ze złością. – Ani żadnego innego mężczyzny.

Wciąż leżała na biurku, tam gdzie ją zostawił, nie chcąc się okryć i pokazać, jak bardzo czuła się zawstydzona.

– Co robisz? – Pytanie zabrzmiało ostro i oskarżycielsko.

Uświadomiła sobie, że patrzy na jej dłoń przyciśniętą do brzucha. Zwinęła dłoń w pięść, a wzrok zamgliły jej łzy.

I wtedy w jednej chwili znów znalazł się przy niej. To, co razem przeżyli, to było nie tylko spełnienie. Miała wrażenie, że wlał w nią nową siłę, że dzięki niemu nanowo narodziła się do życia. Spod zamkniętych powiek wypłynęły dwie bliźniacze łzy, ale jednocześnie na jej wargach pojawił się uśmiech, bo było jej tak dobrze i czuła się zaskakująco szczęśliwa.

Teraz jednak, pomimo tej wszechogarniającej przyjemności i euforii, znowu poczuła ból. I pustkę. Chciała go całego. Teraz.

Zaszokowana tym pragnieniem otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

– Antonio – szepnęła.

Kiedy podniósł wzrok, wyczytała z niego samotność i rozpacz, uczucia, które sama rozumiała aż nazbyt dobrze.

– Proszę...

Wyciągnęła rękę, żeby go objąć, chcąc, żeby poczuł się równie dobrze, jak ona dzięki niemu, ale powstrzymał ją, chwytając za nadgarstek.

– Nie dotykaj mnie – burknął przez zaciśnięte zęby.

Odrzucenie zabolęło, jakby ją uderzył. Przymknęła oczy, ale jego wzgarda już zabiła odczuwaną wcześniej radość. Teraz dopiero zaczęła dostrzegać, jak bardzo się różnią. Ona była prawie naga, on w pełni ubrany. Ona wrażliwa i bezbronna, on zamknięty i milczący.

Oboje za to byli gniewni.

Puścił jej nadgarstek i odsunął się o kilka kroków. W końcu

stanął plecami do niej, oparł dłonie na biodrach i pochylił głowę. Oddychał szybko, jakby właśnie przebiegł męczący dystans. Próbował się uspokoić i odzyskać równowagę. Ona też, ale jej się nie udało.

Usiadła i obciągnęła koszulkę, zakłopotana i bardziej samotna niż kiedykolwiek.

– Może już czas...

– Zachowałem się jak... – przerwał jej szorstko i zamilkł.

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Wysoki, dumny, bardzo oficjalny. Lodowaty.

– Zachowałem się niewybaczalnie – powiedział wyniośle i zgiął się w sztywnym ukłonie. – Bardzo przepraszam.

Na moment odebrało jej głos. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo powrócił do roli męża stanu. Czyżby się czuł winny? Przygnębiony, że skalał pamięć swojej zmarłej kochanki, zadając się z dziwką z klubu nocnego? O to chodziło?

Była wściekła, ale jednocześnie współczuła i sobie, i jemu. Niepotrzebnie to wszystko sprowokowała.

Teraz jednak mogła tylko na niego patrzeć, słowa nie zmieniłyby niczego. Odrzuciłyby każdą próbę porozumienia czy okazane współczucie. Nie zostało już nic. Jednak wciąż stał jak posąg pośrodku jej pokoju, przyglądając się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

W końcu mogła tylko wyszeptać:

– Zachowałeś się jak człowiek.

Odetchnął głęboko, ale nie odpowiedział, tylko odwrócił się błyskawicznie i ruszył do drzwi.

– Przecież nie chciałeś być widziany! – krzyknęła za nim pogardliwie, bo to kolejne odrzucenie zabolowało jeszcze mocniej.

Nie zawahał się, tylko wymaszerował bez słowa i szybko zbiegł po schodach.

Bella zamknęła oczy i otworzyła je dopiero, kiedy zupełnie ucichł stukot jego kroków. Zrozumiała, że wolał zaryzykować rozpoznanie niż zostać jeszcze przez jakiś czas w jej towarzystwie.

Nie życzył sobie już nigdy więcej znaleźć się blisko niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samochodowe silniki wyły na wysokich obrotach. Zamyślony Antonio omal nie przegapił składania gratulacji zwycięskiej załodze, która jako pierwsza minęła flagę z szachownicą. Nie oglądał finiszu, bo królowała tam ona i wyglądała oszałamiająco.

W powietrzu krzyżowały się nawoływania i trzask migawek aparatów. Bella czarowała olśniewającym uśmiechem i zrobiła sobie selfie ze zwycięzcą wyścigu.

Po co? Przecież wciąż pamiętał jej gniewne słowa: „Nie potrzebuję żadnego mężczyzny”. Jednocześnie dręczyło go wspomnienie jej łez, kiedy doprowadził ją do spełnienia. Przedostał się za tę gładką, wytworną fasadę i odnalazł w niej kruchość i wrażliwość, ale niestety sam okazał się łajdakiem. Zamiast odplacić uczciwością za uczciwość, tylko ją upokorzył.

Teraz, zaledwie kilka godzin po tamtych wydarzeniach, Bella znów skryła się za fasadą, gładką i nieprzeniknioną. A on musiał walczyć z pragnieniem zabrania jej w ustronne miejsce i ponownego dotarcia do jej wrażliwego jestestwa. Zupełnie jakby po tym, co się wydarzyło, miał na to jakiejkolwiek szanse.

Choć tego ranka udało mu się potajemnie wrócić do pałacu, nie był z siebie zadowolony. Jako przywódca już nie tylko armii, ale całego narodu, nigdy przed nikim i niczym nie uciekał. Jednak umknął przed pragnieniem, jakie wzbudziła w nim ta wyjątkowa istota. Teraz tego żałował i był na siebie zły.

Przez niemal dekadę powstrzymywał się od seksu, wspomagając się ćwiczeniami fizycznymi i żelazną dyscypliną. Nie chciał nikogo skrzywdzić i wykorzystywać kobiet do zaspokajania czysto fizycznego pożądania. Dlatego przestrzeganie dyscypliny stało się jego drugą naturą i od jakiegoś czasu nie sprawiało mu najmniejszej trudności.

Aż do dzisiaj.

Być może jego gwałtowna reakcja na Bellę była, przynajmniej w jakimś stopniu, związana ze stresem i zmęczeniem. A może po prostu powstrzymywał pożądanie zbyt długo.

Szukanie wymówek nie mogło jednak usprawiedliwić jego zachowania. Ani wyjaśnić, dlaczego nagle nie potrafił oderwać od niej wzroku.

Była zachwycająca, tu na miejscu oglądały ją tysiące, a w sieci miliony. Dwa tygodnie festiwalu były w San Felipe wypełnione najróżniejszymi wydarzeniami nie tylko kulturalnymi, w których był zobowiązany uczestniczyć. Nieustannie odbywały się rozmowy handlowe, spotkania z zagranicznymi politykami, jedynym słowem obowiązki zawodowe dzień w dzień, a towarzyskie noc w noc.

Bella zamierzała wykorzystać ten czas do zbudowania renowy swojego klubu jako najmodniejszego na wyspie, a może nawet na świecie. Z pewnością będzie obecna wszędzie tam, gdzie i on. Jak na razie, nie ma szans uniknąć spotkania,

Od ciągłego prezentowania wymuszonego uśmiechu rozboleła go szczęka.

Gdy tylko zakończyło się dekorowanie zwycięzców wyścigu, wrócił do swojego gabinetu w pałacu. Wysłuchał współpracowników, przejrzał dokumenty i zaczął się przygotowywać do wieczornego przyjęcia.

Tak jak przypuszczał, ona też tam była, ubrana w przepiękną szmaragdowozieloną suknię, interesująco podkreślającą jej posągowe kształty. Antonio był jeszcze mniej rozmowny niż zazwyczaj, potwierdzając reputację chłodnego i nieprzystępnego. Pożałował, że nie ma w San Felipe jego brata. Eduardo miał dużo więcej talentu towarzyskiego, a on sam najchętniej wróciłby do papierkowej roboty i podejmowania decyzji.

W ciągu kolejnych dwóch dni spotkał Bellę jeszcze trzykrotnie. Na przyjęciu dobroczynnym, podczas prezentacji planów rozbudowy mariny i otwarciu wystawy w galerii sztuki. I przy każdym kolejnym spotkaniu pragnął jej coraz mocniej.

Unikał bezpośredniej rozmowy, ale często na siebie spoglądał. W galerii, podczas przemówień czy prezentacji.

Od tamtego poranka w klubie minęły trzy dni, a on wciąż nie

odzyskał równowagi, nie potrafił się skoncentrować ani na rozmówcy, ani na sprawach istotnych, tylko wciąż wracał myślami do minionych chwil i planował następne.

To, że dostarczył jej niezwykłych przeżyć, sprawiło mu ogromną satysfakcję, ale nie zdołało przyćmić przekonania, że nie jest zdolny do nawiązania relacji. Pomimo to nie potrafił przestać o niej myśleć.

Spojrzał na służącego pracowicie polerującego jego już i tak lśniące buty. Tego wieczoru wybierał się do opery i Bella też tam z pewnością będzie.

– Wyjdź – powiedział krótko.

– Wasza Wysokość? – Mężczyzna sprawiał wrażenie zupełnie zbitego z tropu.

Nie mógł zmienić dawno zaplanowanego rozkładu dnia, ale bardzo potrzebował chwili oddechu. W końcu musiał przyjąć do wiadomości, że Bella jest tylko kobietą, jak wiele innych, którym odmówił, zresztą w ich najlepszym interesie.

– Potrzeba mi chwili spokoju – wyjaśnił służącemu, który uklonił się szybko i znikł.

Antonio sięgnął po tablet, w którym przeglądał prasę, i otworzył kanał video. Kliknął na pierwszy klip z długiej listy. Było to przedstawienie w jednym z prestiżowych amerykańskich teatrów, grane niezliczoną ilość razy z Bellą Sanchez w roli Carmen. W tej scenie uwodziła żołnierza – Antonio ze ściśniętym sercem obserwował, jak posyła mu powłóczyście spojrzenie przez ramię, kuszące, zniewalające i przebiegłe zarazem. Co wieczór powtarzała ten ruch na scenie, a jednak była niezwykle przekonująca. Po każdym solo otrzymywała od publiczności entuzjastyczną owację na stojąco. Wywoływano ją po imieniu i błagano o bisy, opóźniające dalszą część przedstawienia, a ona przyjmowała te honory jak słusznie należne.

Jednak kiedy leżała przed nim na wpół naga, niczego nie odgrywała. Była szczerą i spontaniczną, a to, co się wydarzyło, zaskoczyło w równym stopniu ich oboje.

Zranił ją i teraz tego żałował. W ogóle niepotrzebnie jej dotknął.

A jednak nie marzył o niczym innym, jak żeby znów to zrobić.

Odłożył tablet na biurko. Obserwując ją niczym jakiś niezrównoważony stalker, z pewnością nie odczuje ulgi.

Czemu po prostu nie był w stanie przestać o niej myśleć? To zaczynało wyglądać na jakąś obsesję. Przecież jednak się jej oparł, czyż nie? Dając rozkosz jej i nie biorąc nic w zamian, choć bardzo tego pragnął, dowiódł swojej siły.

Niby tak, ale był już tym zmęczony, miał dosyć poświęcania każdej chwili swojego życia koronie. Może nie powinien był się hamować.

Dlaczego choć raz nie miałby wziąć czegoś dla siebie? Tak długo wszystkiego sobie odmawiał. Wszyscy inni książęta mieli kochanki, a jego młodszy brat był w swoim czasie prawdziwym playboyem. W innych krajach książęta, politycy i bogacze zaspokajali swoje zachcianki. Podobnie jak zwykli ludzie. To było normalne.

Ale nie dla niego. Dobrze wiedział, ile hałasu zrobią wokół tego media. Wspomnienia sprawiły, że ogarnęły go mdłości. Rodzice Alessii musieli wiedzieć, jak potraktował ich córkę, choć nigdy o tym nie rozmawiali. Dlatego powinien przynajmniej chronić i szanować ich oboje, a także pamięć zmarłej dziewczyny. To był jego obowiązek. Romans z kobietą pokroju Belli zniszczyłby to, co tak starannie budował od lat. Nie było siły, żeby utrzymać coś takiego w tajemnicy.

W teatrze zobaczył ją natychmiast, szkarłatną plamę sukni wśród morza czarnych fraków. Barwy uwodzicielki. Suknia na cienkich ramiączkach, odcięta pod kształtnym biustem, podkreślała smukłą talię. Dzięki sandałkom na obcasie była wystarczająco wysoka, by spojrzeć mu w oczy.

Trzymała się prosto, głowę niosła wysoko. Znała każdego ze składających jej hołdy mężczyzn. Była tu, bo chciała, żeby ją zauważano, pożądaną, żeby o nią zabiegano. Ale to był chyba tylko kostium. Która Bella była prawdziwa? Czy zjawisko w koshulce nocnej tańczące po pokoju przed szóstą rano, czy ta olśniewająca kusicielka?

Antonio oddychał ciężko, sztywno trzymał ręce przy bokach i nawet nie próbował się uśmiechać. Na nieszczęście Bella siedziała w łoży na lewo od sceny. To zresztą było oczywiste – tam

wszyscy mogli ją widzieć. A ponieważ loża królewska znajdowała się w centrum, nawet gdy usilnie wpatrywał się w scenę, wciąż miał ją przed oczami.

Skrzypek wykonał niezapomniane adagio, chór zaśpiewał, sopran zabrzmiał olśniewająco. Jednak dopiero w czasie *pas de deux* w pierwszej połowie zauważył smutno opuszczone kąciaki oczu i chyba łyzy w oczach Belli.

Żal chwycił go za serce i mocno przytrzymał się poręczy fotela, bo miał ochotę wstać, pobiec do niej i wziąć ją w objęcia. Zamiast tego zacisnął zęby i wbił wzrok w scenę. Ale gra wyobraźni rozpałała niedające się ugasić pożądanie i zdołał się pozbiierać dopiero w czasie przerwy. Zazdrośnie obserwował, jak zabawia rozmową radnych miasta, z którymi dzieliła lożę. Spojrzenie, jakim obdarzyła jednego z nich, było dokładnie tym, które pamiętał ze sceny. Oglądał je na wideo zaledwie kilka godzin wcześniej. Chyba przez większość czasu ćwiczyła oczarowywanie i kuszenie, perfekcyjnie też posługiwała się mową ciała. Jej dzisiejsze pojawienie się w teatrze też było swojego rodzaju występem, choć i on maskował kłębiące się w nim uczucia rolą niewzruszonego księcia.

Niezdolny już dłużej znieść trawiącego go ognia, zajął się obserwowaniem innych, obecnych na przedstawieniu, kobiet. Owszem, były piękne i atrakcyjne, ale ich widok nie wywoływał w nim żadnych uczuć. To nie suknie, fryzury czy biżuteria przemawiały do niego. Pożądanie wywoływało coś nieuchwytnego, nieokreślonego, jedyne w swoim rodzaju. Coś, co nie dawało się zignorować.

W czasie przerwy obległ go mały tłumek. Wysłuchał sugestii i próśb, zadał kilka uprzejmych pytań. Rozmawiał z ostatnimi pięcioma osobami, kiedy w wejściu pojawiła się Bella. Obecni zareagowali pomrukiem, ale rozstąpili się przed nią. Nie patrzyła w jego stronę, ale z pewnością dokładnie wiedziała, że tam jest.

Uwaga tłumu podzieliła się – połowa osób patrzyła na niego, połowa na nią. Ekstrawagancki hiszpański przedsiębiorca, który sfinansował jej klub, podbiegł, żeby z nią pomówić. Ale uwagę Antonia przyciągnął mężczyzna o drapieżnym wyglądem,

próbujący precyzyjnie się bliżej, do którego od razu poczuł antypatię. Jean Luc Girard bez opamiętania gromadził pieniądze i zdobywał niezliczone kobiety. Zrobił zaledwie kilka kroków, kiedy na jego drodze stanął inny samiec o równie drapieżnym wyglądzie.

Antonio znieruchomiał i obserwował rozwój sytuacji. Już dawno nauczył się czytać z ruchu warg, co okazało się teraz bardzo przydatne.

„Ani się waż”. – Wyższy mężczyzna zastąpił drogę Jean Lucowi.

Antonio nie widział odpowiedzi Jean Luca, ale jego przeciwnik stał przodem i każde jego słowo było wyraźnie widoczne.

„Nie da ci tego, czego chcesz”.

Antonio ze ściśniętym sercem czekał na odpowiedź Jean Luca. Jego adwersarz kpiąco pokręcił głową.

„Spróbuj. Poflirtuj z tobą i nic więcej”.

Jean Luc odwrócił się, dając Antonioniowi możliwość odczytania swojej ostatniej odpowiedzi.

„...flirciara”.

„Właśnie. Sprawia wrażenie gorącej, ale jest zimna jak sople lodu. To oszustka. Udawała ciężko chorą, bo nie mogła sprostać wymaganiom zespołu. A teraz zgrywa królową klubu nocnego”.

Czerwona mgła przed oczami uniemożliwiła Antonioniowi odczytanie następnych słów mężczyzny. Paskudny typ potraktował ją po chamsku.

Nie mógł mieć racji, bo on sam wciąż pamiętał wyraz zaskoczenia w jej oczach, kiedy wybuchła między nimi namiętność. Zapewne często nie odczuwała przyjemności z seksu, która przecież słusznie jej się należała. Ta niesprawiedliwość sprawiła mu przykrość.

– Wasza Wysokość?

Drgnął, jak gwałtownie obudzony, odwrócił się do mężczyzny i uśmiechnął uprzejmie.

– Bardzo przepraszam, zamyśliłem się.

Kiedy się zorientował, kto do niego podszedł, odetchnął głęboko.

– Salvatore. – Odwzajemnił ukłon i zmusił się do otwarcia za-

ciśniętych pięści.

– Jak się Waszej Wysokości podoba przedstawienie? – Salvatore Accardi uśmiechnął się oślizgle.

– Miło widzieć wspólnie świętujące rodziny. – Antonio położył lekki nacisk na słowo „rodziny”. – Sezon festiwalu w San Felipe to zawsze wspaniały czas.

– Jestem tego samego zdania – odparł Salvatore. – Mam nadzieję, że Wasza Wysokość pamięta moją córkę, Francescę.

Drugą córkę. Tę prawowitą, tylko kilka miesięcy starszą od Belli.

Antonio obrócił się, by na nią spojrzeć. Francesca Accardi była wyższą od Belli brunetką, szczupłą i doskonale ubraną.

– Oczywiście.

– To wielki zaszczyt być tu dzisiaj, Wasza Wysokość – zwróciła się do niego z uśmiechem. – Przedstawienie jest wspaniałe, a druga część z pewnością okaże się równie udana.

– Bardzo mi przyjemnie to słyszeć. – Antonio uklonił się z zamiarem odejścia, ale Francesca znów się odezwała.

– Nowy jacht mojego ojca wpłynął do mariny dziś rano, tuż po ogłoszeniu planów rozbudowy.

– Moja córka specjalizuje się w projektowaniu wnętrza jednostek pływających – wtrącił Salvatore. – Była najlepsza na roku.

– Gratuluję. – Antonio z uznaniem pokiwał głową.

– Może Wasza Wysokość chciałby zobaczyć nasze najnowsze cudo? W całości stworzone przez Francescę.

– Nie wątpię, że jest spektakularne – odparł Antonio powściągliwie.

Wszyscy wiedzieli, że lubił swój jacht. Uważano to za jego jedyną słabostkę, choć tak naprawdę najbardziej cenił sobie możliwość pracy w spokoju, którą ten jacht mu zapewniał.

– Uważam plany rozbudowy mariny za bardzo interesujące – odezwała się Francesca. – Tłok to oczywiście duży problem, ale mam pewien pomysł... – Zawiesiła głos i uśmiechnęła się zachęcająco.

Polityka czy flirt?

Najwyraźniej śmiałość była tu rodzinna, ale nie czuł przy niej ani cienia tego, co budziła w nim jej dumna siostra przyrodnia.

Nie mógł się oprzeć potrzebie zerkania na Bellę, niespokojny, czy jednak mężczyzna o aparycji drapieżnika nie zakłóca jej spokoju. Jednak stała sama i patrzyła prosto na niego, a w jej zielonych oczach czytał gniew i oskarżenie. Miała chyba żal, że tak sobie gawędzi z człowiekiem, który wyparł się odpowiedzialności za jej narodziny. A kiedy ich spojrzenia się spotkały, nawet nie mrugnęła, tylko po prostu odwróciła wzrok, nie dając mu szansy zrozumienia dręczących ją emocji. Tymczasem jej siostra przyrodnia najwyraźniej dopiero się rozkręcała. Antonio pstryknął palcami i przy jego boku pojawił się natychmiast czuwający w pobliżu asystent.

– Matteo – przedstawił go krótko. – Matteo – zwrócił się do mężczyzny. – Panna Accardi ma jakiś ciekawy pomysł związany z rozbudową mariny. Chciałbym, żebyś z nią o tym porozmawiał.

Odchodząc, dostrzegł rozczarowanie w oczach Salvatorego. Przyzwyczajony do podobnego zachowania ojców niezamężnych córek, wyrzucił Francescę z głowy i rozejrzał się po sali w poszukiwaniu Belli. Niestety zniknęła.

Bella usiadła w aksamitnym fotelu, powróciwszy na drugą część przedstawienia jako jedna z pierwszych, choć zamierzała być jedną z ostatnich. Gardziła sztuczkami, których nauczyła ją matka. Ale widok Antonia gawędzącego z jej ojcem i siostrą przyrodnią zabolął ją bardziej niż zachowanie rodziciela. Czyżby była aż tak słaba?

Tego wieczoru ubrała się tak starannie, jakby miała wystąpić przed pełną widownią. Nie brakowało jej pięknych strojów. Jak długo udzielała się towarzysko, płacono jej za demonstrowanie autorskich projektów, a dobry wygląd wpisywał się w styl życia propagowany przez jej klub. Zakończywszy karierę baleriny, nie miała innych kwalifikacji, a pięknych strojów nie mogła zamienić na gotówkę. Gdyby kiedykolwiek chciała się ich pozbyć, mogła je tylko oddać organizacji dobroczynnej.

Na życie zarabiała pracą i choć nienawidziła swojej odziedziczonej po matce złej sławy, jednocześnie jej potrzebowała. Bez niej nie miałaby nic, więc trzeba było z niej korzystać, póki jesz-

cze trwała, bo już wkrótce nową gwiazdą mógł się stać ktoś inny.

Musiała się pokazywać, od czasu do czasu flirtować i tańczyć w swoim klubie. Przede wszystkim jednak trzymać się z daleka od bezdusznego księcia, który tak ostro ją osądził.

Co nie przeszkadzało, że dzisiejszego wieczoru ubrała się dla niego. Przez cały czas czuła na sobie jego wzrok, w którym czytała bolesną dezaprobatę. Próbowwała zapomnieć o jego zachowaniu tamtego rana, ale nie potrafiła. Pragnęła zbliżenia, ale skoro jej nie chciał...

Przez chwilę myślała, że jednak coś ich połączy. Dał jej rozkosz, ale potem wszystko zniszczył. Nie bardzo rozumiała, dlaczego właśnie ta zdrada okazała się bardziej bolesna niż inne, które przeżyła wcześniej.

Druga część przedstawienia już jej nie cieszyła. Miała ogromną ochotę wrócić do domu i schronić się w zaciszu swojej sypialni, ponieważ jednak koniecznie musiała pokazać się na party i to z jak najlepszej strony, zrobiła dobrą minę do złej gry. To miała być długa noc.

Kurtyna w końcu opadła, więc pożegnała swoich towarzyszy z rady miasta, obiecując ponowne spotkanie na party. Nie poszła jednak do toalety, czego użyła jako pretekstu, tylko na pustą teraz scenę. Nawet przy opuszczonej kurtynie to był jej prawdziwy dom, jedyne miejsce, do którego należała sercem i duszą.

Nie chciała jednak, żeby ktoś ją tu zobaczył, więc pospiesznie wycofała się za kulisy.

– Bella?

Szept był cichy jak szum wiatru. Zamrugła, żeby przegonić zbierające się w kącikach oczu łzy. Ja ją tu znalazł? I dlaczego był sam?

– Jesteś smutna?

Antonio, w czarnym fraku niemal niewidoczny w półmroku, stał stanowczo zbyt blisko.

– Wszystko w porządku. – Postarała się skryć targające nią uczucia za beztroskim tonem.

– Nie kłam – poprosił ze spokojem. – Ktoś powiedział ci coś

przykrego?

– Nie obchodzi mnie, co mówią – bąknęła.

Gdybyż to mogła być prawda...

– Prosiłem, żebyś nie kłamała.

– Nikt mi niczego takiego nie powiedział – odparła stanowczo.

On jednak pozostał sceptyczny.

– W takim razie o co chodzi?

Nie odpowiedziała. Nie miał prawa ingerować w jej sprawy i nie powinien oczekiwać, że się przed nim otworzy.

– Bella?

Wciąż stał w pewnej odległości od niej, ale głos miał chropawy ze wzruszenia.

– Tęskniłam za tym – powiedziała szybko, bo łatwiej było mówić o balecie, niż o tym, co naprawdę czuła. – Tęskniłam za chwilami, kiedy stałam za kulisami i czekałam na swoje wyjście.

– Tęskniłaś za owacjami?

Za owacjami też. W końcu przez całe życie szukała aprobaty, a że nigdy jej nie dostała od tych, którzy powinni ją kochać, szukała jej wśród widzów. Uwielbiała owacje i pracowała ciężko, żeby na nie zasłużyć. Ale w jego głosie słyszała krytycyzm i była przekonana, że nigdy jej nie zrozumie.

– Tęsknię za wolnością. – Scena była miejscem, gdzie czuła się najswobodniej. – Za poczuciem sprawowania kontroli.

– Kontroli nad czym?

– Nad sobą. Za uczuciem, że mogę zrobić dokładnie taki ruch, jak powinnam. Że jestem silna i szybka. Że mam świat u stóp.

– Rozumiem, że nie lubisz tracić opanowania – powiedział miękko. – A jednak to się zdarzyło.

Na wspomnienie tamtego poranka nagle ogarnął ją gniew.

– A nie tego właśnie chciałaś? – burknęła. – Zrobić ze mnie głupią?

Jego odrzucenie było bardzo upokarzające i nie zamierzała pozwolić na powtórkę.

– Lepiej już idź – dodała – zanim ktoś cię tu ze mną zobaczy. Zamiast odejść, podszedł do niej.

- Chcę z tobą pomówić.
- Zamierzasz się chełpić swoim zwycięstwem?
- Nie czuję się jak zwycięzca.
- Ty wszystko zacząłeś i ty skończyłeś. Chciałeś dowieść swojej siły...

- Chciałem dać ci rozkosz - powiedział szeptem. - Tylko i wyłącznie. Nie myślałem o niczym innym.

Te słowa i sposób, w jaki jej wypowiedział, uciszyły ją. Chciał jej dać rozkosz? Więc jednak to nie była nauczka?

Przyjrzała mu się uważnie i dostrzegła żar w spojrzeniu, jednak poza tym sprawiał wrażenie bardzo opanowanego. Czyżby kłębiły się w nim sprzeczne uczucia? A może nie ufał samemu sobie?

- Nie przyszło ci do głowy, że ja mogłam pragnąć tego samego? - spytała szeptem, wiedząc, że nie powinna.

- Nie mogłem... - Te słowa były ledwo słyszalne, jednak do niej dotarły.

- Więc wolno ci dawać, a nie wolno brać? - W jakiś sposób poczuła się zraniona jeszcze bardziej. - Aż tak karzesz siebie samego?

Jego oczy błysnęły dziko. Serce zabiło jej lękiem, ale zamiast uciec, śmiało spojrzała mu w oczy.

- Nie o to chodzi - mruknął szorstko.

- W takim razie o co? - Całkiem zapomniała o ostrożności. - Nie lubisz seksu? Czy tylko seksu ze mną?

Nigdy nie mówiła takich rzeczy. Zawsze starała się trzymać mężczyzn na dystans. Z Antoniem zupełnie jej to nie wychodziło. Po raz pierwszy w życiu pragnęła mieć mężczyznę blisko.

Pochylił się nad nią i powiedział cicho:

- Nie uprawiałem seksu od bardzo dawna. A przez ciebie teraz nie potrafię myśleć o niczym innym.

Te słowa sprawiły jej czysto kobiecą satysfakcję.

- To co cię powstrzymało?

Dlaczego odrzucił ją tak brutalnie?

Nie odpowiedział. Tylko na nią patrzył. Oboje wiedzieli, że pozwoliłaby mu na wszystko. Prawie o to błagała. A jednak się od niej odsunął. To wspomnienie bolało i chciała, żeby bolało także

i jego.

– Bałeś się, że po tak długim czasie nie będziesz wystarczająco dobry?

Parsknął krótkim, niewesołym śmiechem.

– Lepiej mnie nie prowokuj. To nie ma sensu.

Spojrzał jej w oczy, potem przeniósł wzrok na jej wargi. Tępy ból, który czuła od kilku dni, jeszcze się nasilił. Tak bardzo pragnęła pocałunku. I pragnęła spełnienia. A to było już bardzo blisko. Brakowało jednej jedynej decyzji.

– Ta sytuacja jest nieznośna – sapnął, przyciągając ją do siebie. – Musimy...

– Bella? Jesteś tutaj?

Drgnęła i cofnęła się o krok. Jednocześnie Antonio puścił ją.

Zza kulis wyłonił się jej były partner z baletu, Eric. Uważała go za przyjaciela, ale był też największym plotkarzem w zespole. A towarzyszył mu Sebastian i Bella zamarła. Bo ze wszystkich paskudnych kreatur chodzących po świecie Sebastian był chyba najgorszy.

– Tak mi się wydawało, że to twoja suknia... – Eric zamilkł, kiedy zobaczył, kto stoi obok niej. – Stokrotnie przepraszam. Przeszkodziliśmy?

– Ależ skąd. Panna Sanchez właśnie oprowadzała mnie po teatrze – odpowiedział Antonio ze swoją zwyczajową rezerwą, odpierając wszelkie podejrzenia o jakąkolwiek niestosowność sytuacji.

Bella była pod wrażeniem jego błyskawicznej transformacji w oficjalnego księcia, ale teraz sobie uświadomiła, że to była tylko fasada. Dlaczego jednak chciał stwarzać pozory takiego zimnego i dalekiego? Czy w ogóle kiedykolwiek dopuścił kogoś blisko?

Kiedy na nią spojrzał, w jego wzroku nie było już żaru. Teraz oczekiwano od nich czegoś zupełnie innego.

– Chciałabym przedstawić Waszej Wysokości Erica Lansinga, prowadzącego zespół tancerzy podczas dzisiejszego przedstawienia. – Bella posłuchała niewypowiedzianego polecenia Antonia i zachowywała się, jak gdyby nigdy nic. – A to Sebastian, dyrektor artystyczny.

Na widok byłego szefa odruchowo wyprostowała plecy. To Sebastian decydował o rozdziale ról wśród tancerek. Uznał, że powinna być zachwycona propozycją zostania jego kochanką i wściekł się, kiedy odmówiła. Musiała tańczyć lepiej od wszystkich innych, żeby dowieść swojej wartości i żeby nie odebrał jej roli. Ale nigdy nie zdołała rozwiać podejrzeń innych tancerek, a Sebastianowi ten stan doskonale odpowiadał.

– Podobało mi się dzisiejsze przedstawienie – przyznał Antonio.

Żaden z mężczyzn nie podejrzewał, że omal nie przyłapali go z Bellą. Był przecież o krok od pocałowania jej. A gdyby to zrobił, nie przestałby tak szybko. Bo oboje tego pragnęli tak samo mocno.

Nie powinien był przychodzić tu za nią, ale ciekawość i pragnienie okazały się zbyt silne. Zafascynowała go. Czuł się zobowiązany przeprosić i choć po części wyjaśnić to, co się wydarzyło. Nigdy nie był w podobnej sytuacji. Aż do teraz.

Teraz jednak stał twarzą w twarz z człowiekiem, który ostrzegł Jean Luca przed Bellą. A więc ta gnida, Sebastian, był dyrektorem artystycznym baletu? To oznaczało władzę nad tancerkami. Zapewne mógł którąś wyróżnić albo zdegradować, oddając jej rolę innej, bardziej chętnej. Jednak Bella nie dała mu tego, czego chciał. Dlatego mogła stać przed nim wyprostowana, z dumnie podniesioną głową.

Antonio czuł jej siłę. A teraz był także pewien uczciwości.

– Dziękuję Waszej Wysokości. – Eric zgiął się w ukłonie. – Ale muszę powiedzieć, że bardzo brakuje mi Belli. Żadna z moich partnerek jej nie dorównuje.

A więc był partnerem Belli w balecie? Patrzył, jak Eric obejmuje Bellę ramieniem. Uśmiechnęła się, ale wyraz jej oczu był inny, niż kiedy patrzyła na Antonia. Brakowało pożądania, gniewu, namiętności. Było tylko zabarwione smutkiem rozbawienie. Nie chciała od Erica tego, czego chciała od niego.

Ale i tak czuł ściskanie w żołądku. Zazdrość była śmieszna. Nie był wcale lepszy od innych drapieżników w garniturach, kręcących się wokół niej.

– Muszę wrócić do gości – powiedział. – Proszę mi wybaczyć.

- Oczywiście - odparła Bella.

- Zostaniemy tu jeszcze jakieś dwadzieścia minut. Potem przyjdziemy do twojego klubu. - Odchodzącego Antonia dobiegł głos Erica. - Podobno jest tam mnóstwo pięknych, młodych dziewcząt.

- Żebyś wiedział. Poczekaj, aż zobaczysz naszą barmankę - odpowiedziała ze śmiechem.

Podczas przyjęcia po przedstawieniu obserwował ją, wykonującą te taneczne ruchy w prawdziwym życiu. Ale na widok jej pustego spojrzenia gorycz znikła. Rozumiał, że to zachowanie bizneswoman walczącej o swój sukces. Codzienne potrzeby trzeba było zaspokoić przede wszystkim.

On sam postępował podobnie.

Nie mógł nawiązać z nią romansu, ale marzył, by uszczknąć zakazanego owocu. A że nikt nie mógł się o niczym dowiedzieć, więc to mogło się zdarzyć tylko raz. Potajemnie i dyskretnie.

Chwilę później zobaczył ją wychodzącą, otoczoną wianuszkiem tancerek. Wbrew zasadom protokołu wyszła przed nim, pokazując, jak mało się z nim liczy. Był jednak pewien, że wciąż go pożąda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Bella rozpoznała mężczyznę od razu. Prawa ręka księcia Antonia, choć nienagannie ubrany, nie pasował do otoczenia. Wyglądał równie serio jak jego pracodawca i z pewnością nie przyszedł do klubu potańczyć.

Ona zresztą też nie tańczyła. Rozmawiała z Erikiem, ale nawet jego niekończące się opowieści nie mogły na dłużej odebrać jej myśli od wysokiego, ciemnowłosego i bardzo przystojnego księcia. A teraz, około trzeciej rano, pojawił się tu z misją jego asystent. Ze swojego stanowiska na półpiętrze widziała, jak zagaduje barmana, i natychmiast posłała menedżera, żeby dyskretnie sprowadził go do niewielkiego, prywatnego gabinetu na tyłach baru. Sama zeszła na dół, wymieniła kilka słów i uśmiechy z kilkorgiem gości, więc nikt nie zauważył, jak bardzo jest zdenerwowana. Było dużo osób i większość nagrywała lub robiła zdjęcia.

Następnych kilka minut spędziła w barze i w końcu weszła do gabinetu. Mężczyzna czekał na nią, stojąc.

– Panno Sanchez, jestem Matteo, asystent księcia Antonia.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, zgiął się w ukłonie i wręczył jej białą kopertę.

– Księżę chciałby się z panią spotkać.

Na kopercie zamasztyrzym pismem wypisano jej imię i podkreślono kilkoma kreskami, sugerującymi pilność przesyłki. Raczej żądanie niż życzenie.

„Bella”.

Krew w żyłach zaczęła jej krążyć szybciej. Wciąż pamiętała jego głos szepczący jej imię, gdy rozpływała się w jego ramionach. A teraz, w środku nocy przysłał posłańca. Czy chociaż jej imię napisał własnoręcznie?

– Księżę chciałby się ze mną spotkać teraz? – spytała ostrożnie.

– Najwyraźniej wynikła jakaś kwestia. – Matteo nadal wyciągał kopertę w jej stronę.

Wahała się, niepewna, czy w jego tonie brzmi jakiś podtekst, ale z twarzy nie mogła nic wyczytać. Zbyt skutecznie brał przykład ze swojego pracodawcy.

– I ta kwestia nie może poczekać do rana?

– Proszę zajrzeć do koperty, panno Sanchez.

W końcu wzięła ją od niego, odwróciła i złamała pieczęć. Wyjęła ze środka pojedynczą kartkę z dwiema zaledwie linijkami odręcznego pisma.

„Musimy porozmawiać”.

Poniżej podano jeszcze numer telefonu i adres, należący do budynku mieszkalnego nieopodal jej klubu.

– Zaprowadzę panią – odezwał się Matteo.

– To niemożliwe – odparła, wkładając kartkę w powrotem do koperty. – Nie mogę tam teraz pójść.

Z satysfakcją odnotowała wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

– Księżę Antonio chciałby się z panią spotkać – powtórzył jak automat.

– Już mi pan to mówił – przypomniała mu. – Odwiedzę go, kiedy będę mogła.

– Pani nie rozumie...

– Rozumiem doskonale – uśmiechnęła się, choć wargi miała zupełnie wysuszone. – To pan nie rozumie, podobnie jak księżę. Prowadzę biznes, nie mogę zostawić wszystkiego na pastwę losu. Proszę przekazać księciu, że przyjdę, jeżeli i kiedy będę mogła.

Matteo nie odpowiedział, ale się tym nie przejęła. Nie obawiała się go, lękała się tylko swoich uczuć względem Antonia.

– A teraz, proszę mi wybaczyć, ale powinnam wrócić do gości. – Wyszła, zabierając ze sobą kopertę.

Jednak nie wróciła do gości. Powędrowała natomiast do siebie, położyła kartkę na biurku, tym samym, na którym ją całował, i wpatrywała się w nią przez długą chwilę.

Czy to właśnie w taki sposób księżę szukał sobie kochanek i spotykał się z nimi w prywatnym apartamencie w mieście, żeby nikt o niczym nie wiedział?

To tyle, jeżeli chodzi o mit księcia o złamanym sercu. Najwyraźniej był taki sam jak każdy inny mężczyzna. Wcale jej się to nie podobało i postanowiła go zignorować.

Wróciła na parkiet taneczny. Nie zamierzała rzucać wszystkiego i biec na jego zawołanie, ale nie mogła się na niczym skupić. Czas włókł się niemiłosiernie. Zanim w końcu wybiła czwarta, miała wrażenie, że upłynęły całe godziny, choć Matteo wyszedł zaledwie trzy kwadranse wcześniej.

Minęła jeszcze godzina, zanim skończono sprzątanie i mogła się wykąpać. Niestety gorący prysznic nie zmył z niej napięcia i nie mogła zasnąć. Wstała więc. Włożyła dopasowane dżinsy, T-shirt i baleriny na gołe stopy i wyszła.

Było wpół do szóstej. Pójdzie tam i powie mu, co o tym myśli.

Oczywiście odmówi. Nie zostanie jego kolejną sekretną kochanką.

Wyszła bocznymi drzwiami, zostawiając włączony alarm, i zobaczyła Mattea, opartego o framugę drzwi budynku naprzeciwko. Kiedy ją zobaczył, podszedł szybko.

– Odprowadzę panią – powiedział.

– Czekał pan tu przez cały ten czas?

Kiwnął głową i odwrócił się w stronę apartamentu.

– Nie potrzebuję... – zaczęła, ale uświadomiła sobie, że on tylko wykonuje rozkazy.

Lepiej zachować siły na spotkanie z Antoniem. Ruszyła, starając się nie zauważać, że jej towarzysz jest przez cały czas pół kroku z tyłu. Najwyraźniej nieraz załatwiał podobne sprawy dla swojego szefa.

Jej gniew narastał.

W budynku strażnik bez słowa otworzył drzwi, wcale na nią nie patrząc. Matteo wysforował się do przodu i poprowadził ją do windy. Teraz była już pewna, że robił to już wcześniej wielokrotnie.

Wszedł do windy jedną nogą, tylko po to, żeby wbić kod, i zaraz wyszedł. Kabina ruszyła i zatrzymała się na ostatnim piętrze. Antonio stał oparty o framugę otwartych drzwi. Wciąż miał na sobie nieskazitelny czarny smoking i starannie zawiązany krawat. Tylko cień zarostu dawał świadectwo upływowi cza-

su. Poważny, przystojny, uwodzicielski – jego wygląd przemawiał bez słów.

Uniosła wysoko głowę i powiedziała:

– Wezwałś mnie.

Minęła go i weszła do apartamentu.

– Czego ode mnie chcesz?

Lata występów bardzo jej się przydały. Potrafiła udawać pewność siebie, nawet jeżeli jej nie czuła.

Antonio spokojnie zamknął drzwi i przez chwilę milczał powściągliwie. Kazała mu czekać, nie spał ani chwili i nie miał cierpliwości do długich debat. W tej sytuacji czyny przemówiłyby wyraźniej niż słowa.

Potrzebował jednak słów, by pokazać, że panuje nad sytuacją.

I chciał usłyszeć, co ona ma do powiedzenia. Podobał mu się ten wyzywający ton, sugerujący, że nie zamierza się zgodzić na jego propozycje, a przynajmniej nie od razu.

– Usiądziesz? – Wskazał aksamitny fotel.

Przestrzeganie form towarzyskich miało mu pomóc zachowywać się w sposób cywilizowany.

– Nie zamierzam słuchać twoich poleceń.

Jej odpowiedź zniszczyła pozory uprzejmości, obnażając istniejące napięcie i uzmysławiając mu, jak niewiele brakowało do wybuchu.

Zapominając o uprzejmości, podszedł do niej kilkoma długimi krokami.

– A jednak jesteś tutaj.

Pomyślał, że wysłanie do niej Mattea było błędem. Eduardo bardzo sobie cenił jego dyskrecję i niezawodność, ale Antonio uważał, że pewne sprawy bezpieczniej jest załatwiać osobiście. Powinien był jeszcze poczekać i pójść do klubu. Ale podobał mu się jej buntowniczy nastrój.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyła wcześniejsze pytanie.

– Żebym dla ciebie zatańczyła?

Uniosła ramiona i przesunęła się w bok nie tyle w tańcu, co wyjątkowo sugestywnym geście, ale nie zdobył się na odpowiedź. W jej oczach dostrzegł determinację, ale i cień wyracho-

wania.

Poruszała się bardzo oszczędnie, to nie była swoboda, którą obserwował w klubie, kiedy sądziła, że nikt jej nie widzi. Wyglądała przepięknie, ale czuł, że stara się zrobić wrażenie na publiczności. Na nim.

– Nie – wyrzucił z siebie.

W jednej chwili znieruchomiała. Zmysłowa maska opadła, odsłaniając gniewne oblicze, co tylko dodało jej atrakcyjności.

– W każdym razie nie tak – dodał. – Nie chcę być tylko widzem.

– Więc? Czego chcesz? Znów mnie upokorzyć?

– Upokorzyć?

Był naprawdę zdumiony. Nigdy nie miał takiego zamiaru i było mu przykro, że tak odebrała jego zachowanie. Przytrzymał ją za biodra i przyciągnął do siebie.

– Chcę czegoś prawdziwego.

Niezdolny powstrzymać się ani chwili dłużej, pocałował ją zachłannie. Wyczuwał w niej opór, gniew, ale przede wszystkim pożądanie. W tej samej chwili uległa, przylgnęła do niego mocniej i oddała pocałunek.

Tego właśnie pragnął. Takiej nieskrępowanej reakcji z jej strony. W chwili kiedy się dotknęli, jej początkowa rezerwa przerodziła się w pasję, w której natychmiast się zatracił i zatęsknił do chwili, kiedy oboje będą nadzy.

Chwilowo musiał się jednak powstrzymać. Przerwał pocałunek, przekonany, że i tak ona należy już do niego.

Oddychając ciężko, trzymał ją w odległości wyciągniętych ramion, czerpiąc przewrotną satysfakcję z jej rozdygotania.

– To nie może trwać. – Dał się ponieść pożądaniu, ale tylko raz.

– Niby co? – Gniewna, strząsnęła jego dłonie z ramion.

– Za każdym razem jest coraz trudniej – powiedział szybko, zanim zdążyła pomyśleć, że jej nie chce.

Ledwo mógł znieść jej przepełniony pragnieniem i nadzieją wzrok.

– Musimy to jakoś rozwiązać.

Spotkali się zaledwie kilka razy, ale rozumiała, co ma na my-

śli. Ten głód, pragnienie i frustrację. Emocje, jakie w niej budził, były niezwykle intensywne.

– Przysłałeś po mnie.

– Nie chciałem zwracać uwagi – wyjaśnił. – Wydawało mi się, że tak będzie lepiej dla nas obojga.

– Mnie akurat rozgłos służy.

Powiedziała to, choć wiedziała, że dla niego to właśnie perspektywa plotek jest najskuteczniejszym hamulcem w kontaktach z nią.

– Mój klub zrobiłby się bardziej popularny. Odnosiłabym sukces.

– Raczej twoje imię zostałoby unurzane w błocie, a tego byś nie chciała.

– Skąd wiesz? – Jak w ogóle mógł o niej wiedzieć cokolwiek?

Objął dłonią jej brodę i zwrócił twarzą do siebie.

– Widzę to i czuję. Jesteś bardziej wrażliwa, niż chciałybyś przyznać. – Delikatnie musnął palcami jej wargi.

– Nie potrzebuję twojej troski – odparła. – Potrafię dużo znieść. – Wysunęła brodę z jego palców. – To o siebie się martwisz. Romans ze mną zrujnowałby ci reputację świętszego od papieża.

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślą – powiedział miękko. – Ale upublicznienie mojego prywatnego życia zraniłoby pewne osoby. Czuję się zobowiązany do dyskrecji.

Milczała, wzruszona. Więc jednak nie myślał tylko o sobie. Chciał chronić jeszcze kogoś poza nimi dwojgiem. Choć nie powinna, była ciekawa, o kim mówi.

– A ty nie chcesz być już dłużej zaszczuwana. Nie chcesz być traktowana jak twoja matka. Nie chcesz, żeby plotkowano i kłamano o twoim życiu. Nie chcesz, żeby twoi byli kochankowie zdradzali za ogromne pieniądze twoje tajemnice. I zdajesz sobie sprawę z tego, co by się działo, gdyby wysłedzono, że mamy romans. Nie dano by nam spokoju.

Rzeczywiście, to wszystko była prawda. Na pewno nie chciała żyć tak jak matka. I jakkolwiek teraz łaknęła reklamy, to z pewnością nie śledzenia i dręczenia przez paparazzich. Nie uniknęłaby tego, gdyby związała się z Antoniem.

To z pewnością byłoby nieznośne.

– Mimo to wciąż jesteś gotów zaryzykować? – spytała.

– Mówię o jednej jedynej nocy.

Tylko jednej.

A więc nie będzie romansu. Tylko jednorazowa przygoda. A tej nocy czasu zostało już niewiele.

– Nie potrafię dłużej z tym walczyć – wyznał w przyływie szczerości. – Te ostatnie dni były piekłem.

To, że czuł podobnie jak ona, trochę ją ułagodziło.

– Nikt się o niczym nie dowie – dodał jeszcze.

– Przysłałeś po mnie swojego asystenta do klubu pełnego ludzi – przypomniała mu. – O trzeciej nad ranem.

– Powierzyłbym mu własne życie.

– Czy dlatego, że już wielokrotnie wywiązywał się z podobnych poleceń? – Może nie powinna, ale nie potrafiła o tym nie wspomnieć.

– Nie dla mnie – zapewnił. – A za mojego brata nie odpowiadam.

Ulżyło jej. Oczywiście, to Eduardo był nazywany księciem playboyem.

– Ty nie potrzebujesz męża – kontynuował spokojnie. – Chcesz być niezależna. Szanuję to. Ja mam swoje zobowiązania. Nigdy się nie ożenię, bo nie mógłbym dać kobiecie tego, na co zasługuje. Ale oboje pragniemy tego samego...

– Tak? – Choć mówił prawdę, czuła się zraniona. – Przecież ty nie mieszasz kochanek. A może to nieprawda?

– Prawda – odparł.

Czy rzeczywiście?

– Od jak dawna?

– Od bardzo dawna. Byłem tak zajęty, że to po prostu przestało się liczyć. Ale nie obawiaj się. – Uśmiechnął się lekko. – Nie zawiodę cię.

To akurat było ostatnie, o co mogłaby się martwić. Już przeżyła z nim najpiękniejsze chwile w swoim życiu.

– Ale... dlaczego teraz? I dlaczego ja?

Popatrzył na nią poważnie.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. I nie potrafię z tym dłu-

żej walczyć. Wiem, że z tobą jest podobnie. I oboje nie możemy nic na to poradzić. Masz kochanka?

– Gdybym miała, nie byłoby mnie tutaj.

– Oczywiście, przepraszam. Krąży o tobie wiele plotek.

– Czy to ważne?

– Nie. Przecież wiem, że to nie ma nic wspólnego z prawdziwą Bellą.

– Nie jesteś ciekaw prawdy?

– Już ją znam. Rozpływasz się za każdym razem, kiedy cię dotknę. Kiedy jestem blisko. – Objął ją i przyciągnął bliżej. – Nie ukryjesz tego, jak na mnie reagujesz.

– To nie fair – powiedziała chropawo. – Zupełnie jakbyś ty był taki doświadczony.

Roześmiał się.

– Może trochę zardzewiałem, ale nie jestem ignorantem. A ty nie jesteś takim wampem, za jakiego próbujesz uchodzić.

Przesunął dłonią wzdłuż jej kręgosłupa.

– Tamtego ranka... – powiedział z wahaniem. – Nie spodziewałaś się tego, co się wydarzyło, prawda?

Zarumieniła się, zażenowana, bo nie zdawała sobie sprawy, że zauważył jej zaskoczenie.

– Chciałbym sprawić, żebyś znów się tak poczuła.

– To nierozsądne – odparła, ale jej ciało już za tym tęskniło.

– Bo dałaś się ponieść emocjom?

– Ty też.

Na moment zamarł, ale zaraz mówił dalej.

– I chciałbym cię znów pocałować. Oboje tego chcemy. – Przyciągnął ją do siebie.

– Zawsze dostajesz, czego chcesz? – zapytała bez tchu.

Obietnica w jego oczach budziła w niej zamęt.

– Jestem księciem. Większość ludzi stara się mnie zadowolić.

– Więc powinnam się czuć zaszczycona?

Lekko odsunął ją od siebie i znów przyciągnął.

– Przestań grać na zwłokę i przyznaj, że czujesz to samo.

– To samo? – Usztywniła się, próbując powstrzymać obezwładniające pragnienie.

Czy to możliwe, że odczuwał to tak samo intensywnie? Czy

naprawdę pragnął jej w tej chwili równie mocno, jak ona jego?

– Podoba mi się to, jak się przy tobie czuję – mruknął.

– Przecież nic nie zrobiłam. Nie pozwoliłeś mi – przypomniała z urazą.

– Mam ci to udowodnić? – spytał z uśmiechem. – Niedowiarek z ciebie.

– Dlaczego mnie winisz? Najpierw mnie odepchnąłeś, a teraz oczekujesz, że ci uwierzę? Nie pozwoliłeś mi się nawet dotknąć. Doprowadziłeś mnie... – przerwała. – A potem po prostu wyszedłeś. I bardzo się spieszyłeś.

Jego uśmiech zgasł.

– Naprawdę, bardzo cię przepraszam. Zaskoczyłaś mnie po prostu. Nie powinienem był wychodzić i od tamtej chwili nie przestałem tego żałować.

– Skruszony książę? Nie wierzę – zażartowała, ale on odpowiedział poważnie.

– Pragnę cię, jak nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety. Gdyby nie to, nie byłoby mnie tutaj.

Pod wpływem jego słów gniew zupełnie jej minął.

– Ani mnie. – Przeszedł ją dreszcz, bo poczuła się bezbronna.

Dłonie, które wsunął pod jej T-shirt, były ciepłe i mocne.

– Nie sądziłam, że tak silny wzajemny pociąg jest możliwy – wyznała cicho.

– Ani ja.

– I to ci się nie podoba – stwierdziła mało przytomnie, bo przez cały czas muskał czubkami palców jej nagą skórę.

– To mnie rozprasza – odparł wymijająco.

– Więc uważasz, że jeżeli każde z nas dostanie czego chce, przestaniemy tego chcieć?

– Tak myślę.

Zamyśliła się nad jego słowami. Miał rację, nie chciała tego co im groziło, gdyby ich romans stał się własnością publiczną.

– Tym razem pozwolisz mi się dotknąć?

– Nie wiem, skąd wziąłem siłę, żeby cię powstrzymać. Nie mam pojęcia, jak zdołałem wyjść...

Kochali się namiętnie, nie raz i nie dwa, w końcu jednak musiał przyjść moment, kiedy legli obok siebie w milczeniu, kom-

pletnie wyczerpani.

Tym razem to on poruszył się pierwszy. Unikając jej wzroku, wstał i zniknął w pokoju obok. Bella usiadła, obejmując kolana dłońmi, i popatrzyła na bezładną stertę ubrań. Tak im się spieszyło i tak byli sobie głodni, że nawet nie dotarli do sypialni, tylko kochali się na podłodze salonu. A teraz było po wszystkim, pomyślała, ogarnięta słodko-gorzka melancholią.

Antonio wrócił do salonu już w dżinsach i koszulce. Ubrany, od razu zaczął zachowywać się inaczej. A ona miała wielką ochotę na jeszcze jeden pocałunek. Ale wobec jego wyraźnej rezerwy zabrakło jej śmiałości.

– Przykro mi, ale muszę iść. – Zerknął na zegarek, najwyraźniej myślami już gdzie indziej. – Już jestem spóźniony.

– Oczywiście.

– Zostań tu i prześpij się.

– Dziękuję, ale też mam sprawy do załatwienia. – Sięgnęła po swoje ubranie. – Odczekam dziesięć minut. Pewno jest tu drugie wyjście...

– Wolałbym, żeby Matteo odprowadził cię bezpiecznie do domu – powiedział po chwili milczenia.

Więc ten biedny chłopak wciąż tu był, gotów do posługi?

– To niekonieczne.

Pospiesznie wciągnęła T-shirt. Chciała się jak najszybciej okryć. I żeby on już sobie poszedł.

Zdziwił się, ale nie skomentował, tylko przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Żegnaj – powiedział w końcu.

Dodałby coś więcej, ale Bella tylko pokręciła głową.

– Żegnaj, książę Antonio. – Rzuciła mu swój słynny uśmiech. – To była ogromna przyjemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Koniec. Musiało tak być, bo nie zasługiwał na rozkosz, jaką mogła mu dać, a ona niczym sobie nie zasłużyła na ból, jaki nieuchronnie by jej sprawił. Musiał odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Raz udało mu się dobrze skalkulować ryzyko, powtórka najprawdopodobniej skończyłaby się katastrofą.

Antonio szedł wzdłuż szeregu gości, pozdrawiających go jak zwykle, czyniąc solenne postanowienie skupienia się na obowiązkach. Minęła już prawie połowa dwutygodniowego festiwalu, podczas którego uczestniczył w kolejnych wydarzeniach kulturalnych. Podczas dzisiejszej uroczystości miał spotkać Bellę, której zaproszenie dostarczono na jego specjalne życzenie. Nie odmówiła. Nie byłaby na tyle nierozsądna.

Pojawiła się ubrana w skromną czarną sukienkę, rozpuszczone włosy lśniły. Była uderzająco piękna. I to zanim się uśmiechnęła albo odezwała.

Gdyby to zrobiła, byłby zgubiony.

Chciał, żeby uczestniczyła w uroczystościach wcale nie dlatego, że jej pragnął. To było w jej interesie i chciał jej pomóc, skoro miał taką możliwość. Choć oczywiście nieodmiennie korciło go, żeby ją zobaczyć. Gościem na popołudniowym koktajlu był także Salvatore Accardi. Antonio zauważył, że mężczyzna nie przywitał się z Bellą. Nie wątpił, że jest jej ojcem, jednak nie okazał jej nawet elementarnej uprzejmości. Zachowywał się tak, jakby jej tam nie było, czyli bardziej niż niegrzecznie.

Choć Bella wydawała się opancerzona przeciwko zachowaniu ojca, Antoniowi było jej żal. Nie zasługiwała na takie traktowanie. Nie oszukiwała, nie kradła, nie plotkowała. Była kobietą, która nie mogła zmienić tego, kim byli jej rodzice. Kobietą, której wciąż pożałował.

Wymienił spojrzenia z Matteo.

– Nie pozwól, żeby została sama – poinstruował asystenta. –

Są tu ludzie niekoniecznie dla niej życzliwi.

A potem postanowił dać wszystkim przykład i podszedł, żeby z nią porozmawiać. Byłoby zbyt oczywiste, gdyby tego nie zrobił, a za nic nie chciał się okazać podobny do jej ojca.

– Spotkanie z panią to zawsze ogromna przyjemność, panno Sanchez.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała mu w oczy.

Czyżby nie doceniła jego wysiłku?

Dopiero teraz poczuł, że między nimi aż iskrzy i zrozumiał, że popełnił błąd. Sądził, że dopiero rozmowa z nią pozbawiłaby go równowagi, tymczasem wystarczyło jedno spojrzenie.

– Masz tu dzisiaj najróżniejszych gości. – Próbowała mówić swobodnie. – Biznesmenów, kierowców rajdowych, polityków... nawet mnie – dokończyła szeptem.

Antonio odpowiedział uśmiechem.

– Dlaczego miałoby cię tu nie być?

– Wiesz bardzo dobrze. Nie powinieneś był mnie zapraszać. Nasza umowa była jednorazowa.

Myliła się, sądząc, że raz im wystarczy. Dni, które minęły od spotkania, były dla niej bardzo trudne. A to zaproszenie? To nie był gryzmoł na kawałku kartki, tylko oficjalny druk. Dlatego nie wahała się ani chwili. Pragnienie zobaczenia go było zbyt silne. Tak bardzo, że drżały jej ręce, kiedy się ubierała i nakładała makijaż. Teraz był tuż obok i nie mogła się już wycofać.

Od tygodni chodziła niewyspana, bo szykowała klub do otwarcia, a teraz, w trakcie karnawału, pracowała do rana i już nie było kiedy nadrobić brakujących godzin snu. W rezultacie coraz trudniej jej było nad sobą panować.

– Nie dlatego cię zaprosiłem – odparł beznamiętnie.

Te słowa ją zmroziły. Nie dlatego? Więc już jej nie chciał? Naprawdę wystarczył mu tamten jeden raz?

– To przyjęcie na cześć lokalnych biznesowych liderów – wyjaśnił ze zwyczajową rezerwą. – Ty znalazłaś sobie niszę poza oficjalnym nurtem i już odnosisz bezprecedensowy sukces. Dlatego zostałaś zaproszona.

To zabolalo.

– Razem z ludźmi, którzy boją się mojego „złego wpływu”

i najchętniej usunęliby mnie z miasta? – spytała z goryczą.

Odkąd weszła, Salvatore Accardi posyłał jej wrogie spojrzenia.

Zacisnęła zimne nagle dłonie w pięści. Bardzo chciała już stąd wyjść i znaleźć się jak najdalej od kochanka.

– Przecież nie prowadzisz burdelu – powiedział cicho. – Rozrywka to duża część tego, co ma do zaofiarowania San Felipe, a twój klub przyciąga wielu młodszych klientów. Nie chcemy, żeby wyspa stała się sławna wyłącznie jako miejsce odpoczynku dla bogatych starców.

– Nigdy tak nie było – odparła. – Starym bogaczom zawsze towarzyszą tu młode kobiety.

Tym właśnie była jej matka dla Salvatorego Accardiego – pełną, młodą zabawką. Teraz, kiedy był tu nieżonaty książę, pięknych, ambitnych i pełnych nadziei kobiet nie brakowało. Bella oferowała im tylko przestrzeń, gdzie się mogły pokazać.

Antoniowi zaświeciły się oczy, ale kiedy zerknął nad jej ramieniem, spoważniał natychmiast.

– Twoja obecność tutaj jest jak najbardziej właściwa. – Ukłonił się oficjalnie. – Życzę ci udanego wieczoru.

I to miało być wszystko? Żadnego żaru? Sekretnego uśmiechu? Dwuznacznego żartu? Nic. Odszedł, a jej rozczarowanie jeszcze się pogłębiło.

Dla niego wszystko było skończone.

Cóż, mogła tylko nie okazywać, jakie to dla niej bolesne. Zostanie i pokaże zarówno Salvatoremu, jak i Antoniowi, że jest twardsza, niż obaj sądzili.

Ku jej zaskoczeniu, nie było tak strasznie. Ludzie chętnie z nią rozmawiali. Komplementowali jej karierę w balecie i pytali o klub. Słyszała wprawdzie Salvatorego rozprawiającego głośno w drugim końcu sali o degeneracji w podupadłej części śródmieścia San Felipe, ale nie zamierzała zabierać głosu. Wiedziała, że jest obserwowana.

Antonio też patrzył, ale nie musiał się obawiać. Był przekonany, że nie dojdzie do sceny. Wbrew jego przypuszczeniom Bella nie założyła klubu w San Felipe, żeby się zemścić na Salvatore. Życie nie było aż tak proste. Przyjechała tutaj, bo tylko tu

mogła cieszyć się życiem poza sceną.

Głos Salvatorego przestał być słyszalny, kiedy pojawił się spóźniony mężczyzna o rumianych policzkach i przywitał księcia Antonia wyjątkowo grzmiącym głosem.

– Proszę przekazać księciu Eduardowi gratulacje z okazji narodzin córki – powiedział, rozpromieniony.

Antonio podziękował, świadomy nagłego zainteresowania stojących bliżej.

– To dla nas bardzo ekscytujące – powiedział. – Słyszeliśmy, że księżniczka kategorycznie odmawia współpracy ze swoimi rodzicami w kwestii nocnego odpoczynku.

Kiedy rozległy się śmiechy, on też się uśmiechnął.

– Z pewnością będzie w przyszłości uroczo upartą koronowaną księżniczką.

– Czy będziemy mogli ją poznać? – zapytał ktoś po chwili.

Antonio spoważniał.

– Księżniczka Sapphire jest jeszcze bardzo młoda. Ten okres życia powinna spędzić ze swoimi rodzicami. Na pewno wszyscy się ze mną zgodzicie. – Uśmiechnął się raz jeszcze, żeby złagodzić wymowę swoich słów.

Bella patrzyła, jak uśmiech znika z jego twarzy, i serce zabiło jej współczuciem. Powiedział o małej księżniczce zaledwie kilka słów, żeby zaspokoić ciekawość gości, chroniąc jednocześnie jej prywatność. Zarazem dał do zrozumienia, że sam dla dobra kraju rezygnuje z zakładania rodziny i życia osobistego. Któregoś dnia tron przejmie jego siostrzenica.

Do tej chwili on będzie samotny – smutny księżę o złamanym sercu.

Chcąc ukryć wzruszenie, odwróciła się do kelnera i poprosiła o szklankę wody. I wtedy spotkała się wzrokiem z człowiekiem, który nie tylko wyparł się swojej roli w jej narodzinach, ale i nie przestawał oczerniać i dręczyć jej matki i jej samej.

Salvatore Accardi patrzył na nią z tak bezmierną pogardą, że zabrakło jej tchu i przez chwilę nie była się w stanie poruszyć. On nie miał z tym problemu. Mruknął coś zapewne niepochlebnego na jej temat do swojego sąsiada i demonstracyjnie odwrócił się do niej plecami.

To było jego najbardziej demonstracyjne publiczne odrzucenie, ale miała nadzieję, że nikt poza nią tego nie zauważył. Ona jednak, dotknięta bardzo boleśnie, nie potrafiła powstrzymać rumieńca. To już ktoś mógł zauważyć.

Rozejrzała się dyskretnie. Wysoka brunetka stojąca obok Salvatorego popatrzyła na nią ciekawie. To była jej przyrodnia siostra, Francesca. Najwyraźniej nieodrodna córka swojego ojca, bo po chwili i ona odwróciła się do Belli tyłem.

Bella w końcu odzyskała zdolność ruchu i nieomal na oślep wyszła z sali. Nie miała ochoty rozmawiać o interesach, żartować czy flirtować.

– Panno Sanchez...

Obok niej zmaterializował się Matteo.

– Chciałbym panią przedstawić Tomasowi Manciniemu, właścicielowi najpopularniejszej w San Felipe restauracji, uhonorowanej gwiazdkami Michelina. Ma też kilka innych, również w Europie.

Ten długi wstęp pozwolił jej uspokoić się trochę. Przez ten czas powoli przeszli na drugi koniec przestronnego salonu.

Tomas miał około siedemdziesiątki. Towarzyszyła mu elegancka żona w podobnym wieku. Oboje byli czarujący, rozmowni i kontakt z nimi dobrze jej zrobił. Stojąc plecami do reszty gości, nareszcie czuła się uwolniona od presji nieprzyjaznych spojrzeń.

– Tomas był kiedyś strażakiem – opowiadała żona Tomasa, Maria. – Pracował w remizie, tam gdzie masz teraz klub. – Tam się poznaliśmy. To miłe, że teraz bawią się tam młodzi ludzie. – Zamyśliła się na chwilę, a potem mrugnęła do Belli. – Ja też się tam dobrze bawiłam.

Bella odpowiedziała uśmiechem.

– Mario, przyjechał Carlo. – Tomas zwrócił się do Belli. – Był naszym pierwszym szefem kuchni, a w zeszłym roku otworzył podobną restaurację na sąsiedniej wyspie. Wybierzesz się z nami?

– Bardzo chętnie. Przyjdę niedługo. – Chciała dać im trochę czasu na spotkanie z przyjacielem. – Odświeżę się i dołączę do was.

Przy jej boku znów pojawił się Matteo.

– Pokażę pani łazienkę. – Poprowadził ją do małych drzwi w końcu długiego korytarza.

Kiedy je za sobą zamknęła, nagle ktoś pojawił się tuż przed nią. Nie krzyknęła tylko dlatego, że zorientowała się kto to.

– Przestraszyłeś mnie. – Przyłożyła dłoń do piersi.

Antonio patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem.

– Co tu robisz? – Oblizła wyschnięte wargi.

– Musimy się spotkać. Sami. Dziś w nocy.

Poczuła ulgę, ale jednocześnie lęk.

– Nie możemy...

– Wiem, nie teraz. – Zbliżył się jednak, jakby chciał wziąć ją w ramiona. – Przepraszam, że znów poprosiłem o pomoc Mattea. Jest zbyt wiele osób...

– Nie szkodzi – odpowiedziała szybko. – Rozumiem.

Rozumiała, że był samotny. Ona także. I mogli pomóc sobie nawzajem.

Nie mogli sobie pozwolić na namiętność w tej chwili, jednak nie potrafili się powstrzymać. Zawsze czuła się przy nim tak dobrze, jego pocałunki były uzależniające i nigdy nie chciała, żeby się skończyły. Dlatego w jednej chwili była gotowa mu się oddać.

– Bella, nie możemy – szepnął.

– Możemy – odszepnęła. – Szybko.

– Bez zabezpieczenia?

Zdusiła jęk i pokręciła głową. Nie mogła powtórzyć błędu własnej matki. On także nie zamierzał ryzykować.

– Tęskniłem – powiedział.

Była na skraju załamania, ale jakimś cudem zdołała się pozbierać.

– Lepiej pójdę. – Postanowiła być równie silna jak on.

– Najpierw popraw sobie szminkę – poradził z szelmowskim uśmiechem.

– A ty spróbuj się jej pozbyć. – Spojrzała znacząco na jego biały kołnierzyk.

Puścił ją i podszedł do dużego lustra.

– Przykro mi, że Salvatore Accardi jest tu dzisiaj. Zachowuje

się stanowczo zbyt głośno.

Bella wzruszyła ramionami i wyciągnęła z małej torebki szminkę.

– Rozmawiał kiedy z tobą? – Obserwował jak starannie rozprowadza szminkę na wargach.

– On mówi tylko o mnie. Uważa, że chcę od niego pieniędzy.

– A chcesz?

Spojrzała na niego ostro.

– Wolałabym głodować. Nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nie obchodzi mnie, co mówi albo robi.

Antonio słuchał w milczeniu.

– Przygotuję wszystko do spotkania – powiedział w końcu.

Schowała szminkę do małej torebki.

– Będę rozmawiała tylko z tobą albo Matteo. Z nikim innym.

– Dziękuję ci. – Przed chwilę patrzył na nią, jakby chciał odczytać jej myśli, ale oparł się pragnieniu pocałowania jej jeszcze raz.

– Muszę już iść – powiedział przepaszająco i oddalił się pośpiesznie.

Bella odwróciła się do swojego odbicia. A więc znów się spotkają. Nie mogła i nie chciała mu odmówić. Gdyby zechciał, zostałaaby jego konkubina, ale z pewnością nic by od niego nie wzięła. I nie zamierzała być jego przyjaciółką ale kochanką. I tylko na jeszcze jedną noc.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nocne godziny wlokły się w nieskończoność. Po raz pierwszy, odkąd otworzyła klub, nie mogła się doczekać, żeby go zamknąć. Gdy tylko wyszedł ostatni pracownik, sama stanęła w drzwiach. Wciąż było ciemno, ale za godzinę niebo zacznie jaśnieć. Ulicą w jej stronę sunął powoli czarny samochód. Kierowca uchylił okno. Spodziewała się zobaczyć Mattea, ale to był Antonio.

Wsiadła szybko i natychmiast odjechali. Rozejrzała się niepewnie w obawie, że ktoś mógł ich zobaczyć, ale ulica była pusta. Pojechali w kierunku centrum San Felipe.

Duża brama przed nimi otworzyła się bezszelestnie. Nie widziała nikogo, kiedy wysiedli w podziemnym garażu, większym niż przeciętny dom, wypełnionym drogimi samochodami.

– Jesteśmy w pałacu – szepnęła, kiedy prowadził ją szerokim korytarzem. Nawet w przyćmionym świetle widziała obrazy w złotych ramach, bezcenne rzeźby, antyczne meble i artefakty.

W najśmielszych marzeniach nie pomyślała, że przywiezie ją tutaj. Czy to nie za bardzo ryzykowne? Imponujący budynek był niezwykle cichy, obawiała się jednak, że wszędzie są kamery.

– Tak – odszepnął. – Chciałem, żeby nam było wygodnie. Chciałem cię zabrać do mojej sypialni.

– Ale...

– Ciii. – Odwrócił się i pocałował ją. – Bo jeszcze ktoś usłyszy.

Wziął ją za rękę i poprowadził labiryntem korytarzy. Zaskoczona, dostrzegła igrający mu na wargach szelmowski uśmiešek.

Oto Antonio, bardzo poważny ksiązę, zachowywał się jak psotny nastolatek.

Weszli na schody i szybko zgubiła rachubę pięter. Na trzecim albo na czwartym otworzył jakieś drzwi i przepuścił ją przodem.

– To twój apartament – domyśliła się od razu, a kiedy zamknęła drzwi, odwróciła się do niego.

Teraz jednak już się nie uśmiechał i sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zamkniętego niż zwykle. Czyżby czuł się równie skrępowany jak ona?

– Miałeś tu już kiedyś gościa? – spytała.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

– Sprawiasz, że czuję się wyjątkowa – powiedziała lekko.

– Jesteś wyjątkowa.

Obeszła pokój wokół głównie po to, żeby ukryć rumieniec załopotania. To pewnie znaczyło niewiele, ale było miłe.

Apartament był urządzonego minimalistycznie, zwłaszcza w porównaniu z obfitością skarbów, które znajdowały się pałacu. Ale był też zupełnie bezosobowy, co sprawiło jej przykrość. Nawet ona, posiadając tak niewiele, odcisnęła jednak na mieszkaniu swoje piętno. Codziennie kupowała na miejskim targu ukochane kwiaty, miała grafikę z Paryża, przypominającą jej lepsze czasy, i kasetkę z biżuterią, którą nosiła podczas swojego pierwszego przedstawienia w wieku zaledwie pięciu lat. W apartamencie Antonia nie widziała żadnych osobistych drobiazgów. Żadnych obrazów czy zdjęć jego samego, rodziny albo przyjaciół. Ani nawet Alessii, co w pewien sposób przyniosło jej ulgę, ale jednocześnie ją zasmuciło.

Odwróciła się i zobaczyła, że wolno podąża jej śladem.

– Chcesz zobaczyć wszystkie moje pokoje? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała bez zastanowienia.

Okazywała chyba dużo większą ciekawość, niż powinna.

– Tak naprawdę nie ma tu zbyt dużo do oglądania.

Cóż, nie chciała traktować jego domu jak wystawy muzealnej. Poznanie jego otoczenia miało być pomocne w lepszym poznaniu i zrozumieniu jego samego, bo tego właśnie pragnęła.

Ale zaraz sobie uświadomiła, że miejsce nie było aż takie ważne. Jeżeli chciała go poznać, powinna po prostu spędzać z nim więcej czasu, a nie mieli go. Spojrzała w jego nieprzeniknione oczy i pożałowała, że nie potrafi sprawić, żeby się uśmiechnął.

– Myślałem, że chcesz zobaczyć wszystko.

– Nie. – Pokręciła głową. – Teraz chcę tylko... – nie dokończyła.

ła.

Odwrócił się do niej.

– Mnie.

– Tak – odparła. – Tylko ciebie.

Bardzo chciałyby z nim pogadać, ale nie byli tutaj, żeby rozmawiać. To była potajemna schadzka, kradziona chwila. Z drżeniem serca czekała na pierwszy pocałunek.

Nie pocałował jej jednak, tylko wziął za rękę.

– Pozwól, że coś ci pokażę.

Zszedł do holu i otworzył najbardziej oddalone drzwi.

– Co to? Twoje sekretne gniazdo rozpusty?

Weszła do środka, nie czekając na odpowiedź, i zastygła w zachwycie.

Pokój był duży, z oknami od podłogi do sufitu, zakrytymi lekkimi zasłonami zapewniającymi prywatność, ale wpuszczającymi do środka wiosenne, pachnące cytrusami powietrze, i pusty. Tylko w jednym rogu stał fortepian buduarowy.

– Masz własne studio taneczne?

Wypolerowana drewniana podłoga zapraszała do tańca.

– To pokój muzyczny – poprawił ją ze śmiechem.

– Grasz?

– Jesteś zaskoczona?

– Zawsze mi się wydawało, że jesteś bardzo poważnym księciem.

– Oprócz tego mam jeszcze inne zainteresowania. Najważniejsza jest muzyka.

Podszedł do fortepianu.

– Muzyka mnie relaksuje. Tak jak taniec ciebie.

Cudownie było wiedzieć, że mają tę samą pasję.

– Zagrasz dla mnie?

Uniósł pytająco brwi.

– Proszę.

– Z przyjemnością. – Usiadł na kręconym stołku, a ona podeszła i musnęła gładkie drewno instrumentu. Z pewnością miał piękne brzmienie. Antonio spojrzał na nią a potem opuścił wzrok na klawisze. Zaintrygowana Bella przysunęła się bliżej.

Kiedy zaczął grać, zamarła, niepewna, jak zareagować. Wy-

brał jakiś łatwy kawałek i po prostu walił w klawisze, straszliwie fałszując. Nie wiedziała, gdzie podziąć oczy. Ale wtedy uśmiechnął się szelmowsko, zmieniając układ dłoni na klawiszach. Zmieniła się melodia i zmieniło się wszystko.

– Ty żartownisiu! – roześmiała się z ulgą i przysunęła bliżej.

– Ale miałaś minę.

– Nie podejrzewałam cię o takie żarty. – Pochyliła się nad nim, a jej włosy musnęły mu policzek. Tym razem rozmyślnie chciała go sprowokować do pomyłki.

– Nie wiedziałaś, co powiedzieć. – Przestał grać i posadził ją sobie na kolanach. – Obniżyłem twoje oczekiwania i teraz myślisz, że jestem lepszy, niż jestem.

– Naprawdę zależy ci na moim zdaniu? – spytała ze zdumieniem.

Tego się nie spodziewała.

– Nigdy dla nikogo nie grałem. – Wzruszył ramionami i popatrzył na czarno-białe klawisze.

– Jestem zaszczycona.

I naprawdę była wzruszona, że dopuścił ją do swojego prywatnego sekretu.

– Zatańcz dla mnie – poprosił. – Tak jak tamtego ranka, kiedy cię podglądałem.

– Dobrze. – Wstała z jego kolan i odeszła od fortepianu. – Na bosaka, dobrze? – Zsunęła z nóg buty.

– Możesz kontynuować – rzucił z przewrotnym uśmiechem. – Naga byłabyś zachwycająca.

Roześmiała się, zadowolona z jego dobrego nastroju.

– Nigdy tak dla nikogo nie tańczyłam, wiesz?

– Wiem.

W jego głosie pobrzmiwał ton niemal aroganckiej pewności siebie, ale ją cieszył sam fakt bycia z nim.

Wybrał prostą, romantyczną melodię, w której łatwo się było zagubić. Wyciągnęła ramiona i poruszała się do rytmu bez żadnych specjalnych kroków, szczęśliwa, że nie musi mu niczego udowadniać.

To był ich czas i powinni się nim nacieszyć.

Melodia zmierzała ku crescendo, a ona zerkała na niego, cie-

kawa jego reakcji. Jego wzrok przyciągał ją jak magnes. Grał teraz ciszej, a ona tańczyła bliżej, a kiedy umilkły ostatecznie nuty, wsunęła się między niego a fortepian. Znow zaczął grać, ale pochyliła się i pocałowała go. Muzyka brzmiała jeszcze tylko przez chwilę, a potem jego palce zaczęły wygrywać melodię na strunach jej ciała.

– Antonio – szepnęła, kiedy pochylił się, by ją pocałować, wziąć na ręce i zanieść do sypialni.

Jakiś czas później popatrzyła na niego z uśmiechem. Rozciągnięty po drugiej stronie łóżka, lśnił od potu i sprawiał wrażenie wyczerpanego. Pościel poniewierała się na podłodze, a w pokoju było już zupełnie jasno. Bella nigdy w życiu nie czuła się lepiej, nigdy też nie czuła z nikim takiej bliskości. Nie tylko fizycznej; to było tak, jakby z nim współgrała i razem tworzyła najpiękniejszą melodię świata.

Oparł głowę na dłoni i musnął palcami poszarpaną, czerwoną bliznę, schodzącą z piszczeli na kostkę.

– Boli?

– Nie. Czasem swędzi.

– Co to było?

– Szkło w bucie.

– Szkło?

– W baletce – wyjaśniła. – Nieduże. Nie czułam go, dopóki nie zaczęłam tańczyć i nie mogłam już przerwać.

Przekręcił się, żeby obejrzeć jej stopę.

– Daj spokój. – Usiłowała ją skulić, bo była brzydka i nie chciała, żeby ją taką oglądał.

– Nie przestałaś tańczyć? – Puścił jej stopę i szybko schowała ją pod siebie.

– To oczywiste. W takim momencie człowiek jest tym pochłonięty i niemal nie zauważa niczego innego. W pierwszej chwili uznałam to za obtarcie. Ale w końcu upadłam i złamałam nogę w dwóch miejscach.

Dopiero wtedy zauważyła, że baletka jest przesiąknięta krwią. Cięcie było na tyle głębokie, że sięgnęło nerwów, a kawałek szkła brzydsko wyszczerbiony.

– Przedstawienie musiało trwać. Zastąpiła mnie dublerka,

a ja trafiłam do szpitala.

Złamanie zespolono gwoździem i usztywniono gipsem, ale podczas długich miesięcy rekonwalescencji straciła giętkość i napięcie mięśniowe, a przede wszystkim wiarę w siebie. Szczególnie przygnębiające było uświadomienie sobie, że ktoś z jej własnego zespołu mógł do niej żywić aż taką nienawiść, by zrobić jej coś takiego. Sądziła, że ma wokół siebie same życzliwe osoby, a tymczasem tak bardzo się pomyliła.

Teraz przede wszystkim chciała być niezależna. Nie musieć polegać na innych i być kowalem własnego losu. Jej matka nigdy sobie tej lekcji nie przyswoiła.

– Skąd się wzięło to szkło? – spytał Antonio.

– Mogę się tylko domyślać. Prawdopodobnie niektóre osoby uważały, że nie zasługuję na swoją pozycję – powiedziała niechętnie. – Że zawdzięczałam ją nie tyle talentowi, co sylwetce. Seksapilowi, a nie technice.

– Ustalono, kto to zrobił?

– Nie chciałam wywoływać skandalu, zresztą moi szefowie też nie.

Sebastian prosił, żeby nie zawiadamiała policji, bo bał się, że zła prasa zniszczy zespół. A ona miała swoje powody, żeby się z nim zgodzić.

– Jak to?

Był tak wściekły, że aż się wzdrygnęła.

– Nie chciałam, żeby ludzie uznali mnie za ofiarę. Żeby świat się dowiedział, że mam wrogów, zdolnych postąpić tak podle.

I nie chciała pokazać, jaka w gruncie rzeczy jest bezbronna. I samotna.

– Wolałam, żeby oficjalna wersja brzmiała: Upadłam i złamałam nogę. Koniec historii.

Wyciągnęła rękę i dotknęła małego srebrnego słonika stojącego na szafce nocnej.

– Piękny.

– Alessia dała mi go na urodziny.

Była ciekawa, na które i co miał symbolizować, ale nie spytała. O słoniach wiedziała tylko tyle, że podobno nigdy niczego nie zapominają.

Może to on miał o niej nie zapomnieć? W końcu znali się i kochali od szkoły. Odstawiła słownika na miejsce i popatrzyła na Antonia.

Znów się zamknął w sobie, najwyraźniej niechętny rozmowie. Uczucie bliskości znikło. Zapewne nigdy nie zdoła zbliżyć się do niego. A on zapewne nigdy nikogo nie pokocha tak jak zmarłej narzeczonej. Ale nie miała do niego żalu. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak głęboko można zostać zranionym.

Uśmiechnęła się, zdecydowana nie pokazać, jak ją samą boli ta sytuacja. Była dla niego tylko odskocznią od codziennych obowiązków. On zresztą był podobną odskocznią dla niej. Przy nim w końcu poczuła się dobrze i nauczyła cieszyć własną seksualnością. Dlatego nie pozwoli, by cokolwiek zniszczyło te cudne, kradzione chwile. A już na pewno nie jakieś głupie sentymenty.

Tylko jak miała powstrzymać swoje nieposłuszne serce przed wyrwaniem się do niego?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Godziny rozciągały się w dni, ponure i frustrujące, wypełnione spotkaniami z europejskimi i pozaeuropejskimi delegacjami i masą innych, równie nudnych obowiązków. Nie mógł się od nich uwolnić.

Nie mógł odmówić zaproszeniu na nowy szpitalny oddział leczenia nowotworów, a kiedy już tam dotarł, zaprowadzono go do Ogrodu Alessii. Wygłosił tam mowę, w której podziękował za wszystko, co fundacja jej imienia zrobiła i robiła nadal w imieniu jego zmarłej narzeczonej. Dzięki nim mogła nadal żyć w ludzkich sercach.

Nie mieli pojęcia, że umarła przez niego. Nawet jego brat nie znał prawdy.

Zdegustowany, przejrzał rozkład zajęć na dzień następny. Naprawdę potrzebował przerwy i po raz pierwszy od koronacji zapragnął wakacji i ucieczki od ciężaru, który wziął na barki. Nigdy nie wyjeżdżał na dłużej niż kilka dni i nawet wtedy zabierał pracę ze sobą. To była jedyna stała w jego życiu, jedyne w czym się sprawdzał. Jego powołanie.

Teraz zamarzył o ucieczce od obowiązków, od przeszłości i kłamstw.

Nawet jeżeli na to nie zasługiwał, marzył o chwili egoizmu, lenistwa w łóżku z Bellą, zamiast ukradkowych, krótkich jak mgnienie, nocnych spotkań.

Chciał więcej. Całej nocy. Całego dnia. To by go wyleczyło i pomogło zapomnieć.

Minęły trzy dni, odkąd dokonał niemożliwego i przywiózł ją do pałacu. Teraz siedział tu sam, obserwując przesuujące się wolno wskazówki zegara.

Nie było ucieczki od obowiązków, nawet gdyby była, nie mógłby pojechać do rezydencji na wyspie, bo był tam jego brat, Eduardo.

Brat, któremu nigdy nie powiedział prawdy. Brat, który wciąż pytał, jak mógłby mu pomóc. Brat, który tak bardzo zmienił się w ciągu roku rodzinnego szczęścia.

Antonio zamyślił się na chwilę i w końcu sięgnął po telefon. Eduardo odpowiedział od razu.

– Chciałbym cię prosić, żebyś przyjechał do San Felipe i wziął za mnie udział w kilku spotkaniach.

– Jesteś chory? – W głosie Eduarda zabrzmiała troska.

– Nie, ze mną wszystko w porządku. – O tym nie mógł kłamać. – Potrzebuję trochę wolnego.

– Niedługo będę. – Eduardo nadal był zdumiony, ale nie pytał więcej.

– Dziękuję ci. To nic poważnego. Po prostu chcę mieć chwilę dla siebie.

– W porządku. Cieszę się, że poprosiłeś. – Głos Eduarda brzmiał, jakby już zaczął się szykować. – Gdybym potrzebował się skontaktować...

– Będę na jachcie. – Wyrzwał w mrok, gdzie fale Morza Śródziemnego jednostajnie uderzały o brzeg. – Wywołaj mnie przez radio.

Nie chciał zachowywać się lekkomyślnie, ale też nie mógł czekać do świtu.

W godzinę później znalazł się pod gabinetem Belli i, przechylny przez poręcz schodów, spoglądał na parkiet. Trochę ryzykownie, ale o tej godzinie w klubie było dość ciemno, a goście zbyt pochłonięci podziwianiem Belli, by zauważyć jego. W białych spodniach i skąym, białym topie tańczyła pośrodku parkietu. Wokół niej była wolna przestrzeń, jak gdyby ktoś zakazał innym tańczącym za bardzo się do niej zbliżać.

Ale wszyscy byli w nią wpatrzeni. Antonio patrzył, jak Matteo przekazuje jej wiadomość. Na ułamek sekundy zamarła i szybko opuściła parkiet. Antonio wycofał się do gabinetu i czekał.

– Nie powinieneś tu przychodzić – powiedziała chwilę później, zamykając za sobą drzwi.

– Ale przyszedłem.

Jej bliskość od razu poprawiła mu humor. Tego właśnie potrzebował.

- To mój klub.
- Ale mój kraj.
- I chcesz być tu widziany?
- Ludzie przychodzą tu, żeby się pokazać. Dlaczego miałbym odmawiać twoim gościom przyjemności?
- Byliby zachwyceni. Zwłaszcza kobiety. Zejdiesz na parkiet czy wolisz się tylko przyglądać?
Oddychał powoli, próbując nie dać się ponieść, ale z utęsknieniem wyglądał następnym dwudziestu czterech godzin. Gdyby ją teraz porwał w objęcia, już by jej nie puścił.
- Czy to kolejna inspekcja? - Bella puściła do niego oko.
- Raczej uprowadzenie - wyjaśnił z uśmiechem.
- Słucham?
- Zabieram cię stąd. Nie musisz się pakować. Wyjeżdżamy natychmiast.
- Nie mogę.
- Jeżeli nie pozwolisz się zabrać, zamykam klub.
- Nie możesz mnie zabrać siłą.
- Mam na względzie wyłącznie twoje dobro.
- Czyżby?
- Naprawdę.
Szanował jej niezależność, ale czasem okropnie go irytowała.
- Sprawiasz wrażenie zmęczonej.
Rzeczywiście wyglądała dosyć blado.
- To twój sposób, żebym się poczuła atrakcyjna?
- O której się wczoraj położyłaś?
- To nie twoja sprawa. Nie potrzebujesz się o mnie troszczyć. Nie chodziło o troskę. Po prostu mieli dla siebie stanowczo zbyt mało czasu.
- Za ciężko pracujesz i za mało śpisz.
- Ty też. - Wzruszyła ramionami. - Ale nie o to chodzi. Nie zamierzam być na każde twoje zawołanie. Mam swoje życie i swoje sprawy.
- Masz rację. - Rzeczywiście miała.
Ale było coś jeszcze. Podszedł do niej, ujął jej twarz w obie dłonie i spojrzał głęboko w oczy.
- Przecież ty też tego chcesz.

Wyraz jej twarzy się zmienił.

– To czego ja chcę, tak naprawdę nie ma znaczenia – powiedziała smutno. – Nie mogę wyjść. – Wskazała włączony laptop na biurku. – Prowadzę firmę. Muszę się tym wszystkim zająć.

Nie chciała tego przyznać, ale rzeczywiście Antonio miał rację. Była zmęczona i bardzo potrzebowała chwili oddechu. To, że do niej przyszedł, było urocze, ale też okropnie ją rozpraszało.

Gdyby tylko mogła skupić się na pracy, pchnęłaby swoje życie na właściwe tory. Postanowiła twardo, że już nigdy nikt jej niczego nie odbierze.

– Nie mogę iść z tobą.

Wpatrywał się w nią uporczywie, ale nie opuściła wzroku. To nie jej wina, że on nie przyjmuje odmowy. Jednak wbrew rozsądkowi serce wyrywało jej się do niego.

– Nie patrz tak na mnie – szepnęła.

– Jak?

– Wiesz, jak. – Pokręciła głową. – To nie fair.

– Ty patrzysz na mnie tak samo – odparł z uśmiechem.

Jej determinacja zaczynała kruszeć.

– Proszę cię...

Nie mogła pozwolić, by jej dyktował, jak ma żyć. Nie była jego zabawką. Miała konkretne cele i dalekosiężne plany.

– Nie prowokuj mnie, bo zmienię zdanie...

Ale kusilo ją i on doskonale o tym wiedział.

– Bella – szepnął. – To tylko kilka chwil. Niewiele więcej niż dzień. Oboje na to zasługujemy. Matteo zajmie się klubem, zadba o bezpieczeństwo i pozamyka. Zresztą została jeszcze niecała godzina.

Był bardzo pewny siebie, ale musiała przyznać, że pomyślał o wszystkim.

– Czego ty właściwie chcesz? – spytał. – Pokazać mi, gdzie moje miejsce czy spędzić miło czas?

Tak naprawdę jej niechęć nie wynikała z pragnienia odpłacenia mu. Po prostu potrzebowała czasu, by zebrać siły, żeby mu się przeciwstawić. Czowała, że gdyby się nie opierała, zdominowałby ją z łatwością. Mimo to nie potrafiła odmówić.

W tej chwili zrozumiał, że wygrał, i uśmiechnął się zwycięsko.

Wziął ją za rękę, którą ścisnęła mocno i poszła z nim. W drugiej ręce już trzymał telefon i wysyłał wiadomość, prawdopodobnie do Mattea. Potem skierował się do wyjścia awaryjnego.

– Musimy się dostać na dach – wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

– Po co?

I nagle zrozumiała.

– Wylądowaliście helikopterem na moim dachu?

– I włamaliśmy się do środka – uśmiechnął się szelmowsko. – Było zabawnie. Ale powinnaś zainstalować jakiś lepszy alarm.

– Szaleństwo – uznała. – Latanie w nocy? Czy to bezpieczne?

– Mam świetnego pilota. Nie musisz się obawiać. Zresztą nie długo wschód słońca.

Miał rację, niebo już jaśniało.

Nagle zawstydzona, nawet nie spojrzała na mężczyznę za sterami.

– Lecimy na Secrete Reale?

To była najmniejsza z wysp archipelagu San Felipe, prywatny raj księcia. Jeśli wierzyć plotkom, jego brat zawiózł tam całe mnóstwo kobiet, zanim w końcu wybrał tę jedyną.

– Nie możemy. Jest tam rodzina Eduarda.

Lecieli szybko nad samą wodą. Cała podróż trwała nie dłużej niż dwadzieścia minut, a kiedy słońce wzeszło, zobaczyła lśniący biały jacht kołyszący się na falach.

Była pod wrażeniem jego rozmiarów. Z powietrza dostrzegła spory basen i spa. Na pokładzie stały wyściełane meble zarzucone poduszkami w jasnych kolorach, a po drugiej stronie urządzono lądowisko dla helikoptera.

W jednej chwili uświadomiła sobie boleśnie, że znalazła się w identycznej sytuacji jak matka. Była kochanką wpływowego mężczyzny, który mógł jej poświęcić zaledwie kilka kradzionych godzin.

Póki pracował silnik, nie mogła nic powiedzieć. Jak tylko koła dotknęły ziemi, Antonio otworzył drzwi, wyskoczył i odwrócił się, żeby jej podać rękę.

– Nie zostanę tu – powiedziała, gdy tylko stanęła na pokła-

dzie. – Nie chcę być tu widziana. – Wyrwała mu rękę i niespokojnie patrzyła na unoszący się w górę helikopter.

– W takim razie trzeba było zostać w kabinie.

Żart tylko ją rozgniewał.

– Nic nie rozumiesz. Nie chcę tu z tobą być. – Odwróciła się, gniewna i rozżalona.

Na te słowa cofnął się odruchowo.

– Przepraszam – powiedział sztywno. – W takim razie natychmiast wrócimy do miasta.

Sztywna poza nie zdołała zamaskować wyrazu zmęczenia w oczach. Chciał po prostu zaproponować jej coś miłego. Patrząc na niego, doszła do wniosku, że nie miał o niczym pojęcia.

Niezdolna utrzymać się na nogach, z westchnieniem usiadła na najbliższym fotelu.

– Antonio...

– Chcesz mi coś powiedzieć?

Oparła głowę na dłoniach i zapatrzyła się w pokład.

– Moja matka była kiedyś na podobnym jachcie.

Nie raz. Jej matka uwielbiała takie pełne przepychu wakacje.

Antonio kucnął przed nią, usiłując zajrzeć jej w twarz.

– Zrobiono jej zdjęcia z helikoptera.

– Nie ma tu innych helikopterów poza tym, którym przylecieliśmy – powiedział.

– Nie rozumiesz. – Zarumieniła się ze wstydu. – Moja matka i jej kochanek zostali sfotografowani na pokładzie z helikoptera. Wtedy zostałam poczęta.

Przynajmniej tak wówczas spekulowano. Zdjęcia matki Belli z żonatym kochankiem in flagranti okazały się skandalem dekady. Accardi zaprzeczył, jakoby to on był ciemnowłosym mężczyzną ze zdjęcia. I zaprzeczał temu konsekwentnie aż do chwili obecnej.

– Powinienem był ci powiedzieć, jaki mam plan, ale myślałem, że ci się spodoba.

– W normalnych okolicznościach na pewno by mi się spodobał. – Przymknęła oczy. – Naprawdę mi przykro.

Teraz siedziała na podobnym symbolu bogactwa i korupcji z mężczyzną, który mógł mieć praktycznie każdą kobietę.

- Też mi przykro. - Pogłaskał ją po policzku. - Ale ty nie jesteś nią, a ja nie jestem nim. - Wstał i przyciągnął ją do siebie. - Oboje jesteśmy bardzo zmęczeni. Potrzebujemy odpoczynku.

Oparła mu głowę na piersi i poczuła bicie serca, nagle zupełnie wykończona.

- Prawda.

- Chodź, położymy cię do łóżka.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni, troskliwie ułożył do snu i pocałował delikatnie. Próbowła jeszcze otworzyć oczy, ale nie zdołała.

- Zostań - wymruczała ostatkiem sił.

- Jestem - odpowiedział.

I rzeczywiście był. Położył się obok i naciągnął koc na nich oboje.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Bella nie miała pojęcia, która jest godzina, ale światło dnia wlewało się szerokim strumieniem przez oryginalnego kształtu okno. Może późne popołudnie?

– Nie spodziewałem się, że prześpisz cztery godziny. – W głosie Antonia pobrzmiwało kpiące rozgoryczenie.

Rozespana, odwróciła się na plecy i przeciągnęła.

– Przykro mi. – Zerknęła na niego z uśmiechem. – A właściwie, to wcale nie.

Patrzył na nią przez chwilę, aż nagle powaga prysła i obdarzył ją najseksowniejszym z uśmiechów.

– Chodź tu szybko i pokaż mi, jak nie jest ci przykro.

Choć jej ciało wibrowało oczekiwaniem, miała ochotę jeszcze trochę poflirtować.

– Sama mam wszystko zrobić?

– A co? Chciałabyś coś zrzucić na mnie?

– Mam wrażenie, że to lubisz... – Wzruszyła ramionami i obdarzyła go powłóczyстым spojrzeniem spod opuszczonych powiek.

– Więc? Od czego powinienem zacząć?

– Od pocałunków, rzecz jasna.

Przeturlał się na plecy, chwycił ją za nogę i przyciągnął bliżej.

– Całe szczęście, że przynajmniej wiem, jak i gdzie lubisz być całowana.

Mogła tylko przylgnąć do niego i pozwolić mu na wszystko.

Niebo zmieniło barwę z niebieskiej na złocistą i purpurową, a słońce pogrążało się powoli w falach oceanu.

– Wyjdźmy na pokład – zaproponował Antonio. – Jest już ciemno i nikt nas nie zobaczy.

I rzeczywiście. Musiał zatrudniać niezwykle dyskretną załogę, bo podczas gdy oni spali, pokład został zamieniony w salon z jedwabnymi ścianami, miękkimi sofami i basenem. Na niskim sto-

liku leżały srebrne sztucce, porcelanowa zastawa i mnóstwo pysznych przekąsek. Było tu uroczo, przytulnie i bezpiecznie. Bella włożyła podany przez Antonia szlafrok, usiadła na aksamitnych poduszkach i sięgnęła po truskawkę.

– Jak często tu bywasz? – spytała Antonia, który wycierał się po kąpieli w basenie.

– Nie tak często, jak bym chciał – przyznał, odgarniając wilgotne włosy z twarzy. – I zwykle zabieram ze sobą pracę – uśmiechnął się szelmowsko. – Tym razem fizyczną.

– Fizyczną? – Pytająco uniosła brwi.

Podniósł rękę i pokiwał palcami.

– Całe godziny ciężkiej, fizycznej harówki. – Westchnął teatralnie. – Niestety przespałaś kilka godzin...

– Obudziłam się raz czy dwa – przyznała. – Spałeś jak suseł. Więc chyba nie było aż tak źle.

– Oboje tego potrzebowaliśmy – odparł z uśmiechem.

Czuła się teraz dużo lepiej i nie przestawała się uśmiechać. I im dłużej z nim była, tym trudniej jej było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Ten pozornie chłodny i pełen rezerwy książę okazał się człowiekiem przemiłym, wesołym i dowcipnym. A także bardzo namiętnym.

To było lepsze niż wszystkie jej fantazje razem wzięte. Musiała tylko pamiętać, że nie mogło trwać wiecznie.

Antonio zamilkł. Uświadomiła sobie, że obserwuje ją równie uważnie jak ona jego, ale uśmiech w jego oczach zastąpiła zmarszczka na czole.

– Co się dzieje? – spytała bez zastanowienia.

– To dziwne, nie musisz pracować – odparł.

Czuła, że nie mówi prawdy, ale nie chciała tego roztrząsać.

– Mówiłeś, że obojgu nam należy się odpoczynek.

– Wiesz, co to znaczy, podporządkować życie karierze. Nie opuściłabyś treningu, prawda? W moim przypadku wymagania są wyższe.

– Ja wybrałam takie życie, ty się do swojego urodziłeś.

– Przypuszczam, że ma się to we krwi. – Sięgnął po jej zranioną stopę i zaczął ją masować. – Kiedy postanowiłaś tańczyć w balecie?

– Pierwszy trener pojawił się, kiedy skończyłam dwa lata. Jego dłonie znieruchomiały.

– Ćwiczyłaś pod okiem trenera od drugiego roku życia?

Na widok jego miny parsknęła śmiechem.

– Byłam ukochaną laleczką mojej mamy, przynajmniej dopóki nie zrobiłam się za ciężka, żeby mnie wszędzie ze sobą nosić.

Matka chlubiła się swoją śliczną dziewczynką. Do czasu, kiedy zaczęto powtarzać, że jest ładniejsza od niej.

– Gdy miałam dziesięć lat, wygrałam stypendium do akademii tańca w Anglii i w końcu pozwoliła mi tam pojechać. Uwielbiałam to. Spokój od facetów, kamer, skandali. Nareszcie mogłam bez przeszkód zająć się tym, co kochałam.

– Nie widywałaś się z matką.

– Żaden problem – odparła cierpko.

Sekrety matki były dla dziecka zbyt dużym obciążeniem. A jako nastolatka źle się czuła w otoczeniu tych wszystkich mężczyzn.

Antonio odłożył ręcznik i usiadł obok niej.

– Więc nie byliście blisko?

– To wszystko było dość skomplikowane. Bardzo ją kochałam, ale miała tak dużo przygód...

– Masz na myśli mężczyzn.

– Tak. – Nie zamierzała zaprzeczać. – Przez całe życie szukała miłości i nigdy jej nie znalazła.

Była wykorzystywana i wykorzystywała swoich kochanków.

– A ty? – spytał Antonio. – Szukasz miłości?

Bella roześmiała się.

– Wiem, czego na pewno nie szukam.

Popatrzyła na ciemniejącą wodę.

– Któregoś roku, przed wyjazdem na wakacje do domu dyrektorka szkoły nauczyła mnie zachowywać dystans.

– Stosowałaś te nauki w praktyce?

Wzruszyła ramionami.

– Na szczęście większość wakacji spędziłam na różnych obozach tanecznych, a matkę widywałam tylko w weekendy. Ona nie potrafiła żyć bez mężczyzny.

– Ty nie masz nikogo.

– Kiedyś miałam. Byłam wtedy młoda i myślałam, że jestem zakochana. – Własna naiwność kazała jej zmarszczyć nos.

– Jednak nie byłaś zakochana.

– Chciałam być.

Pragnęła być kochana. Czuć się bezpiecznie. Czuć czyjąś troskę i samej troszczyć się o kogoś. Mieć kogoś, kto by ją akceptował taką, jaka była.

– I co się stało?

– Miałam go za silnego i uczciwego, ale mnie zawiódł.

– Jak?

Nie spodobała jej się ponura mina Antonia.

– Tak naprawdę wcale mnie nie chciał. Podobało mu się to, że jestem sławna, a na boku spotykał się z kimś innym.

– Był zwykłym łajdakiem. Nie było w tym twojej winy. – Zapalił jedną ze stojących na stole świec. – A potem?

Wzruszyła ramionami.

– Nic poważnego.

– Nie lubisz grać swoim seksapilem.

– Nie chcę być niewdzięczna. Wiem, jak wiele miałam szczęścia w porównaniu z innymi ludźmi. Mieszkam w San Felipe, prowadzę firmę, dostaję te fantastyczne ubrania... wiele kobiet marzyłoby o tym. Ale chciałabym robić to, co mi naprawdę odpowiada. Dlatego klub jest tylko środkiem do celu.

– Ale przecież kochasz taniec.

– Uwielbiam. Ładne ubrania też. Lubię wiedzieć, że wyglądam elegancko. Ale nie chcę, żeby to było wszystko, z czego jestem znana.

– Więc? Co to będzie, jeżeli nie klub?

Zawahała się przez chwilę. Czy może mu powiedzieć?

– Chciałabym założyć szkołę baletową. Wiem, że to nie taki dochodowy interes, ale kocham to i chciałabym się tym zająć.

– Chcesz uczyć baletu? – Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Tak.

Kiwnął głową, ale zaraz pytająco zmarszczył brwi.

– Dlaczego akurat w San Felipe?

– Spędziłam tu kiedyś wakacje z mamą. Miała wtedy tutejszego przyjaciela. Zawsze mi się tu podobało. Piękne plaże, nie-

zwykle stare miasto. - Z uśmiechem wzruszyła ramionami. - Sam wiesz, jak tu pięknie.

- A przyjaciel twojej matki?

- Oczywiście związek nie przetrwał, a on sam zmarł kilka lat temu - westchnęła. - Więc już wiesz, dlaczego tu jestem. Nic niezwykłego.

W milczeniu przesunął dłońią po bliźnie, jakby mógł uśmierzyć dawny ból.

- Dlaczego nigdy nie zażądałaś śledztwa albo postawienia zarzutów w prasie?

- Mówisz o szkłe?

Długo musiała przekonywać siebie samą do tej decyzji.

- Nie chciałam wtedy pokazać, jak bardzo mnie to bolało. Gdyby ci, którzy to zrobili, wiedzieli, wygraliby. Dlatego nigdy się o tym nie dowiedzą.

- Nie jesteś kuloodporna - zauważył.

- To nie ma znaczenia.

- Ma i to ogromne. Ten ktoś odebrał ci to, co kochałaś najbardziej. A nam, widzom, odebrano ciebie.

- Pogodziłam się z tym i ruszyłam do przodu. - Chciała być z tego dumna.

Słońce zaszło, ale pokazały się gwiazdy. Światło świecy było łagodne, migotliwe.

- Chcesz zostać tu ze mną na noc?

Kiwnęła głową i patrzyła, jak zdmuchuje świecę. Zostałaby z nim wszędzie, gdzie by tylko zechciał, i na tak długo, jak by zechciał. Pokochała go, ale też nie chciała, by został tu sam.

Był na pierwszej stronie dzisiejszej gazety. Zdjęcie przedstawiało go stojącego w szpitalnym ogrodzie imienia Alessii. Sprawiał wrażenie bardzo osamotnionego. Życzyła mu, żeby potrafił się otworzyć. Był przecież ciepłym, wesołym, współczującym człowiekiem i ktoś powinien mu pomóc znaleźć szczęście.

Zasługiwał na szczęście.

Niestety nie mogła mu go dać. Przecież miała go tylko na krótką chwilę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Została obudzona pocałunkiem. Antonio patrzył na nią tak, że nie mogła się nie uśmiechnąć. Potargany, nieogolony i zmęczony wyglądał jeszcze bardziej seksownie niż zwykle. Choć miała szczerzy zamiar nie spać, tylko delektować się tą nocą pod gwiazdami, jednak w końcu musiała się poddać.

– Która godzina? – zapytała teraz.

– Barbarzyńsko wcześniej – odparł. – Ale chciałem ci coś pokazać.

Nakrył ją miękkim kocem i posadził na pokładzie. Dopiero wtedy zauważyła, że jest w kąpielówkach i kamizelce ratunkowej, a w ręku trzyma bikini i drugą kamizelkę.

– Włóż to – poprosił.

Niebo zaczynało jaśnieć, ocean był niewyobrażalnie spokojny i nic nie mąciło jego niezwykłego piękna. Jazda na skuterze wodnym była tych okolicznościach przeżyciem zupełnie niezwykłym. W pewnej chwili zwolnił, a potem zupełnie wyłączył silnik. Niemal od razu zobaczyła zbliżającą się ku nim potężną strugę piany.

– Delfiny! – wykrzyknęła.

– Całe stado. Często tak polują albo bawią się.

Zwierzęta jednocześnie wyskoczyły nad wodę i wykonały przewrotkę. Bella nigdy w życiu nie wiedziała nic równie pięknego.

– Chcesz z nimi popływać? – Z uśmiechem podał jej maskę do nurkowania..

– A możemy?

– Zaśpiewaj im coś. Cokolwiek, a przyplyną do ciebie.

Zsunęła się do wody i postąpiła, jak radził i, ku jej zachwyto- wi, trzy delfiny szybko zawróciły i zebrały się wokół niej. Obserwowała je, leżąc na wodzie, Antonio unosił się obok niej.

– Są niezwykle.

– Tak.

Wydźwignął się z powrotem na skuter i podał jej rękę.

– Wiesz, że jako jedne z nielicznych stworzeń łączą się w pary dla wspólnej zabawy? Przez całe dni polują, bawią się i współżyją? Niezłe życie, prawda?

– Oj, niezłe.

Jeszcze przez chwilę obserwowali odpływające delfiny, a wyraz rzadkiej radosnej beztroski powoli zniknął z jego oczu. W końcu odwrócił się do niej.

– Wracajmy na jacht. Śniadanie czeka.

Ich wspólny czas dobiegał końca.

Kiedy znaleźli się z powrotem na pokładzie, wzięła prysznic, rozczarowana, że do niej nie przyszedł. Swoje ubranie znalazła w sypialni uprane i uprasowane. W myślach podziękowała niewidzialnym służącym, ubrała się i zeszła do salonu. Antonio, wykąpany i przebrany, czekał na nią przy stole zastawionym smakołykami.

– Nigdy nie zapomnę tej wycieczki – powiedziała z uśmiechem. – Bardzo ci dziękuję.

Przez moment sprawiał wrażenie równie uszczęśliwionego jak ona, ale już po chwili w jego rysach pojawiła się znajoma rezerwa. Bella nie mogła tego znieść.

– Nie powinieneś być sam – powiedziała miękko.

Ostrożnie odstawił szklanekę z sokiem na stół.

– Słucham?

– Nie powinieneś być sam – powtórzyła. – Powinieneś się częściej śmiać. Zasługujesz na szczęście.

Jej słowa go zmroziły.

– Współczujesz mi? – zapytał spokojnie, ale zimno.

Poprzedniej nocy nie kochali się zbyt długo. Kiedy zasnęła, obserwował ją we śnie, ale sam nie mógł zasnąć, zbyt świadomy upływu czasu.

Teraz jednak nie chciał od niej współczucia. Nie powinna wierzyć w te kłamstwa. Nie był wart jej empatii i wielkoduszności. Nie był wart jej samej.

– Oczywiście – odparła po prostu. – Bardzo mi przykro, że ją straciłeś.

Alessia.

– Jesteś tu ze mną dlatego, że mi współczujesz? – Wstał od stołu i odwrócił się tak, żeby na nią nie patrzeć. – Pozwoliłaś mi zrobić, co chciałem, żebym się poczuł lepiej?

Usłyszał jej zaskoczone sapnięcie.

– Dlaczego się gniewasz? – Też wstała i stanęła naprzeciw niego. – Rozumiem, że boisz się powtórnego zranienia...

– Nic nie rozumiesz. Nie chodzi o mnie. To nie fair prosić kogoś, by dzielił ze mną to niełatwe życie.

– To tylko wymówka. Życiem można pokierować. Mediami też.

– Tak jak to się stało w przypadku twojej matki i twoim?

Riposta była bolesna, ale jej nie powstrzymała.

– Wiem, że nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie, ale taka z pewnością istnieje. Ale za bardzo się boisz, żeby ją odnaleźć.

To, co powiedziała, naprawdę go rozgniewało. Jak mogła uznać, że nie jest go warta? Był przekonany, że jest akurat na odwrót. To on nie był wart jej.

Wolałby, żeby już nic nie mówiła. Chciał ją pocałować. I znów przeżyć te cudowne, najlepsze w całym swoim życiu chwile, ale patrzyła na niego z taką szczerością i dobrocią, że czuł, że to nie byłoby w porządku.

– Zaslugujesz na to, żeby znów znaleźć miłość.

Wcale na to nie zasługiwał. I przede wszystkim nigdy miłości nie znalazł.

Mylnie odczytała jego milczenie.

– Naprawdę, Antonio. Jesteś dobrym człowiekiem. Zaslugujesz...

– Na nic nie zasługuję – burknął. – To ja ją zniszczyłem.

Bella w końcu umilkła.

A on był przerażony swoim wybuchem i wściekły na siebie.

– Uważasz, że wiesz, co się stało? Że mnie znasz?

– Antonio...

– Przestań – powiedział rozkazująco. – Pozwól mi mówić. Chcesz znać całą przekłętą, brudną prawdę?

Niech choć raz w jego życiu ktoś go zobaczy takim, jakim był

naprawdę. Równie dobrze to mogła być ona, jedyna kobieta, na której mu zależało. I bardzo dobrze, bo kiedy się dowie, już go nie zechce. I będzie po wszystkim.

– Zerwałem z nią, zanim poszła na studia. Na tym narzeczeństwie bardziej zależało moim rodzicom niż mnie, bo byłem młody i jeszcze nie chciałem się wiązać. Ale Alessia była zdruzgotana. Błagała, żebym nikomu o tym nie mówił. Chciała utrzymać sekret do chwili swojego wyjazdu do Anglii. I powiadomić prasę, że już nie jesteśmy razem po kilku miesiącach jej pobytu tam. Zgodziłem się, bo widziałem, że potrzebowała czasu, żeby się pozbierać.

On jednak już czuł się wolny, co sprawiło mu ogromną ulgę.

– Jakiś miesiąc później spotkałem się z nią, kiedy Eduardo wyjechał na studia. – Odetchnął głęboko i mówił dalej, jakby chcąc jak najszybciej wyrzucić to z siebie. – Zauważyłem, że się zmieniła. Schudła, była blada i bardzo nerwowa. Chciała, żebyśmy wrócili do siebie. – Na wspomnienie tego, jak ją wtedy potraktował, zacisnął dłonie w pięści. – Powiedziałem jej, że głodowaniem nie zwabi mnie z powrotem. Poradziłem, żeby się pozbierała i nie opowiadała bzdur. Zachowałem się antypatycznie. – Dodał jeszcze, że jej nie kocha i że nie ma szans tego zmienić.

Myślał, że w ten sposób pomoże jej się pozbierać. Okrucieństwo miało wyjść na dobre.

Nie patrząc, dostrzegł łyzy Belli.

– Przez następny miesiąc nie poszła do lekarza. Uznała utratę wagi i ból gardła za objawy stresu i wyczerpania, tymczasem to był wyjątkowo agresywny nowotwór żołądka. Został wykryty zbyt późno. Moi rodzice zginęli w wypadku w dniu, kiedy postawiono diagnozę. Rokowanie było złe. Uznała, że mam jej dość i niczego mi nie powiedziała. Jej rodzice też nie. Ani Eduardo.

Uznał, że sam poradzi sobie ze smutkiem i nawet bratu nie pozwolił sobie pomóc. Pograżony w smutku, rzucił się w wir pracy. Ale nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ta decyzja zrani jego otoczenie i jak w końcu odbije się na nim samym.

– Niedługo potem dowiedziałem się o wszystkim z prasy. Ale świat sądził, że wciąż byliśmy zaręczeni. Spotkałem się z nią jeszcze tylko raz, zanim zmarła. A najgorsze ze wszystkiego

było to, że to ona mnie przepraszała.

A to przecież on złamał jej serce. I niczego w swoim życiu nie żałował bardziej.

Bella podeszła do niego, ale nie chciał jej współczucia. Nie chciał troski. Nie chciał od niej niczego. Zdecydowany za wszelką cenę kontrolować swoje uczucia, ostrzegawczo podniósł dłoń.

– Nie dotykaj mnie.

Wzdrygnęła się na brzmiące w jego głosie cierpienie, ale zignorowała zakaz i objęła go. Nie bronił się, tylko szepnął coś ledwo słyszalnie.

– To nie ty ją zabiłeś – powiedziała miękko. – Tylko nowotwór.

– Gdyby poszła do lekarza wcześniej... Gdyby nie była taka zestresowana... Gdybym ją wsparł w tej walce... Popełniłem wiele błędów.

Wysunął się z jej objęć i cofnął o krok.

– Już nigdy nie zranię nikogo tak, jak zraniłem ją. – Popatrzył jej głęboko w oczy. – Rozumiesz?

– I myślisz, że osiągniesz to, skazując się na samotność? Że nie żyjąc pełnią życia, wynagrodzisz światu jej odejście?

– Przez cały czas kłamię – powiedział szorstko. – Żyję w kłamstwie. Każdego dnia. – Uderzył pięścią w ścianę. – Nie jestem bohaterem ze złamanym sercem, tylko zimnym łajdakiem bez serca.

– Wcale nie. – Po policzku spłynęła jej łza. – Przecież starasz się czcić jej pamięć. I opiekujesz się jej rodzicami.

– To nie wystarczy – odparł. – Nigdy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie powinien był jej tego wszystkiego opowiadać. Bo teraz zaczęła patrzeć na niego ze współczuciem. A tego nie chciał. Dlatego zmusił się, żeby się od niej odsunąć. To było bezpowrotnie skończone.

Z tą promienną skórą i lśnięcymi włosami była piękniejsza niż kiedykolwiek. Pachniała morzem i słońcem, a kiedy wrócili z podglądania delfinów, sprawiała wrażenie prawdziwie szczęśliwej. A on był dumny z siebie, bo mógł jej to ofiarować. Teraz jednak prawda została ujawniona, Bella płakała, a ich skradzione chwile dobiegły końca.

– Helikopter przyleci za dwadzieścia minut – powiedział, zdecydowany odzyskać równowagę. – Powinniśmy się spakować.

– Oczywiście – odparła. – Jestem gotowa.

Kiedy się do niej odwrócił, miała już suche oczy i trzymała się prosto. Ale on marzył, by znów była taka promienna. I nie chciał, by wracała do wyczerpującej pracy w klubie.

– Chciałbym sfinansować twoją szkołę baletową – powiedział bez zastanowienia.

Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona.

– To dla mnie inwestycja – wyjaśnił pośpiesznie. – San Felipe jest kulturalną stolicą Europy, a nie mamy szkoły baletowej z prawdziwego zdarzenia, szkolącej profesjonalne tancerki.

Na widok jej miny zamilkł.

– To nie jest dochodowa inwestycja – odparła wolno. – Wkład nie zwróci się szybko, a może w ogóle.

Nie chciał, żeby mu się zwróciło.

– Ten, kto ci to powiedział, nie ma pojęcia, na co cię stać.

Widział, jak ciężko potrafi pracować, i był przekonany, że odniesie sukces. Miała w sobie więcej determinacji niż którakolwiek ze znanych mu osób.

– Doceniam twoją propozycję, ale nie mogę jej przyjąć – po-

wiedziała grzecznie ale stanowczo.

– Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiała się nad doborem słów.

– Bo chcę to zrobić sama – powiedziała w końcu.

– Nie musisz wszystkiego robić sama. Otwórz szkołę, a nikt się nie dowie, skąd pochodziły fundusze.

– Chcesz kupić moje milczenie? – Teraz się rozgniewała i jej oczy ciskały płomienie. – Boisz się, że wrócę na ląd i sprzedam twoją historię? – W zdenerwowaniu przemierzała pokój długimi krokami. – Nikomu nie pisnę słowa o Alessii. Ani o tej wycieczce. O nas. Nigdy.

– Nigdy w to nie wątpię.

Nie dlatego jej to wszystko zaproponował. Był pewny, że może jej ufać, bo doskonale wiedziała, jak to jest być osądzaną.

– Nie chcę być zależna od kochanka. Nie chcę żyć tak jak moja matka.

– To nie tak.

– Dokładnie tak.

W tej chwili usłyszeli helikopter, ale Antonio nie był jeszcze gotów wracać.

– Chcę ci pomóc – powiedział.

– Dlaczego? Chcesz mi pomóc, a nie pozwalasz, żebym ja pomogła tobie.

– To coś innego. Pieniądze to najłatwiejsza forma pomocy.

– Nie jestem prostytutką. Ani twoją konkubiną. Nie traktuj mnie w ten sposób.

– Jesteś przyjaciółką. Przyjaciele sobie pomagają.

– Nie tak – sprostowała szybko. – Zresztą nie jesteśmy przyjaciółmi. I nie zamierzam cię w ten sposób wykorzystywać.

– To nie będzie wykorzystywanie.

Dlaczego sprawiała wrażenie zranionej? Powinien był się domyślić, że odrzuci jego propozycję. Choć nigdy nie zaproponował żadnej kobiecie tego, co zaproponował jej. Dlaczego nie potrafiła tego docenić? Była nieznośnie uparta i niezależna, a teraz zachowywała się, jakby ją obraził.

– Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że kieruje mną tylko chęć pomocy?

– A ty? Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że taka pomoc nie pozwoli mi czuć się swobodnie?

– Więc potraktuj to jako pożyczkę.

– Nie mogę. – Odwróciła się do wyjścia. – Helikopter czeka. I musimy z tym skończyć.

– Skończyć? Co masz na myśli?

– Przecież wiesz. – Spojrzała mu w oczy. – Było miło...

– Chcesz powiedzieć, że z nami koniec?

– Tak będzie najlepiej.

– Dlatego, że zaproponowałem ci pomoc?

– Bardzo ci jestem wdzięczna, ale to niewłaściwe.

– Więc, co mam zrobić? – spytał, sfrustrowany.

– Nigdy o nic nie prosiłam.

Rzeczywiście. I to rozgniewało go jeszcze bardziej. Nic od niego nie chciała. Poza wspólnymi chwilami w łóżku.

W sumie on też chciał od niej tylko tego. Bo, tak jak jej przed chwilą powiedział, nie chce już nigdy zranić nikogo, tak jak to zrobił z Alessią. A jednak czuł się, jakby właśnie zranił Bellę.

– Niczego nie kończymy. Oboje o tym wiemy.

– Antonio...

– Nic już nie mów, tylko mnie pocałuj.

Konieczniko musiał się pozbyć nagromadzonej frustracji. Seks byłby tu bardzo pomocny. I dla niego, i dla niej.

– Mieliśmy wracać – powiedziała niepewnie.

– Nic mnie to nie obchodzi.

Co tam jakieś głupie plany, kiedy miał ją w ramionach całkowicie uległą, a ból i lęk w jej oczach ustąpił miejsca nadziei.

Nie chciał mieć poczucia winy jeszcze i wobec niej. Nie mógł jej zmusić, by przyjęła jego propozycję. On, władca, nie miał nad nią takiej władzy. Ale mógł ją obdarzyć rozkoszą.

– Ty też tego chcesz – zamruczał z ulgą, kiedy w końcu przestała się opierać. – Bardziej niż czegokolwiek. Prawda?

Nie próbowała zrozumieć sprzecznych emocji w jego oczach. To miało być przeżycie wyłącznie cielesne. Grzebanie w dawnych, niezagojonych ranach nie miało sensu. Jednak nie potrafiła zerwać tych emocjonalnych więzów. A powinna, bo miał w swojej mocy nie tylko jej ciało, ale i serce, które tak łatwo

mogło zostać strzaskane w drobny mak.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Domysły na temat dwudziestoczworgodzinnej nieobecności Antonia zostały zduszone w zarodku, głównie dzięki wysiłkom Eduarda, który przeszedł samego siebie w czarowaniu otoczenia wrodzonym wdziękiem i dobrym humorem. Osiągnął to, przywożąc do stolicy swoją żonę i nowonarodzoną córeczkę. Jako że było to pierwsze publiczne wystąpienie małej księżniczki, prasa miała prawdziwe używanie. Oczywiście, padły pytania o Antonia, ale Eduardo wyjaśnił po prostu, że brat pracuje w pałacu nad ważnym projektem, a ten czas został przeznaczony dla niego i Stelli.

– Wszystko poszło świetnie i bardzo ci jestem wdzięczny – podziękował mu Antonio.

Stali obaj przy helikopterze, a żona i córeczka Eduarda znajdowały się już bezpiecznie w środku.

– Gdybym mógł ci jeszcze jakoś pomóc, chętnie zostanę dłużej.

Antonio pokręcił głową.

– Wracajcie do domu. Dam sobie radę.

– Zawsze dajesz sobie radę.

Szczerze mówiąc, Antonio nigdy nie czuł się tego mniej pewny niż w tej chwili.

– Bardzo ci dziękuję za pomoc – powtórzył.

– To ja ci dziękuję, że mnie poprosiłeś. – Eduardo uśmiechnął się olśniewająco. – Zobaczmy się za kilka tygodni.

Następne dni minęły szybko wśród spotkań, pożegnań i przyjęć, dla Antonia kompletnie się od siebie nieróżniących. Zbyt dużo energii zużył na próby zapomnienia, wmówienia sobie, że już nie chce się spotykać z Bellą i że za nią nie tęskni.

Pomimo to podczas każdej imprezy szukał jej wzrokiem, zarażem pragnął i obawiał się ją zobaczyć. I za każdym razem przeżywał gorzkie rozczarowanie.

Festiwal w San Felipe dobiegał końca, już wkrótce wszystko wróci do normalności i skończy się ta nerwowa bieganina. Do tego czasu musi się nauczyć radzić sobie bez niej.

Jeszcze tylko dzisiejszego wieczoru nieuchronnie będzie się musiał zmierzyć z jej obecnością. Bella Sanchez nie opuściłaby przecież dorocznego balu maskowego. Będzie tam na pewno i to w pełnej krasie.

Zapiął wykrochmaloną koszulę i zawiązał krawat. Wszyscy goście będą w maskach, ale nie on. Wszyscy i tak wiedzieli, kim jest. Nie mógłby pozostać nierozpoznany.

Bella też się nie ukryje. Nawet jeżeli w gruncie rzeczy bycie osobą publiczną wcale jej nie odpowiadało. Nie lubiła błysków fleszy ani dziennikarzy śledzących i komentujących każdy jej krok. Bardzo już chciała się od tego uwolnić i miała nadzieję, że kiedy w końcu otworzy szkołę, zacznie prowadzić normalne życie i odzyska swoją prywatność.

Tego właśnie pragnęła i dlatego postanowiła zakończyć ich spotkania. Koniec z kradzionymi chwilami, z pocałunkami, żartami. Tak będzie najlepiej dla nich obojga.

Antonio zagryzł zęby, usiłując zdusić falę nagłej tęsknoty. Ogromnie mu jej brakowało.

Jedynym sposobem, żeby jakoś przebrnąć przez dzisiejszy wieczór, było nie patrzeć. Postara się jej unikać i powinien się solidnie do tego przyłożyć.

Bella kończyła nakładać tusz na powieki. Prawie cały dzień nic nie jadła ze zdenerwowania, a teraz, kiedy nadeszła chwila wyjścia, zapragnęła zmienić elegancką kreację na piżamę i zostać w domu.

Wiążąc się z Antoniem, popełniła wielki błąd. Jak mogła sądzić, że będzie to tylko grzeszna rozrywka? Wspólne chwile okazały się wyjątkowo wyczerpujące emocjonalnie, i to dla obojga. Co gorsza, nie potrafiła się pogodzić z tym, że obwiniał się za chorobę i śmierć Alessii, ani z osamotnieniem, na jakie się dobrowolnie skazał. W dodatku od nocy na jachcie nawet nie próbował się z nią skontaktować.

Te nieliczne wspólne chwile były tak intensywne, tak przesy-

cone emocjami, że ich wspomnianie było wręcz bolesne. Tym bardziej że wbrew jego argumentom, czuła, że rzeczywiście nie ma dla nich przyszłości.

I była tym zdruzgotana.

Nie mogła wszakże pozwolić, by uczucia zrujnowały jej plany. Od dawna wiedziała, jak to jest być niekochaną i niechcianą, ale nigdy jej to nie powstrzymało od wypełniania codziennych obowiązków. Dlatego pójdzie na bal, będzie trzymać głowę wysoko i zachęcać potencjalnych klientów do odwiedzin w klubie. Wiele rzeczy jej się w życiu nie udało, ale ten plan musiał się udać. Miała efektowną suknię, a za sobą lata spędzone na scenie, pod ostrzałem ludzkich spojrzeń. Z łatwością da sobie radę.

Pod warunkiem, że będzie się trzymała z dala od księcia.

Kiedy godzinę później strażnik w liberii wprowadził ją do sali balowej pałacu, zatrzymała się przy wejściu i niespokojnie zlustrowała przestrzeń przed sobą. Było tu przestronnie, bogato i majestatycznie. Ale to nie dlatego zakreśliło jej się w głowie.

Przyczyną była mieszanka oczekiwania, lęku i głęboko skrywanej tęsknoty za tym jedynym.

Z bijącym mocno sercem przywitała się kilkoma osobami, stopniowo podchodziło do niej coraz więcej znajomych. Zdawała sobie sprawę, że zaproszono ją tu wyłącznie dzięki temu, że sukces klubu ustawił ją na odpowiednio wysokiej pozycji w towarzystwie.

Kiedy go w końcu zobaczyła, stał niedaleko, ale rozdzielał ich tłum. Nieskazitelny frak doskonale podkreślał zgrabną sylwetkę. Książę wydawał się całkowicie oddany słuchaniu wysokiej brunetki w świetnie uszytej czarnej sukni. Bella rozpoznała ją od razu i ogarnął ją chłód. W tej samej chwili Francesca Accardi odwróciła się i spojrzała na nią. Czas stanął w miejscu, obie kobiety przez chwilę mierzyły się wzrokiem, potem Francesca znów odwróciła się do Antonia z fałszywie skromnym uśmiechem i zaczęła coś mówić z ożywieniem.

Belli natomiast nie dała znać choćby uśmiechem czy skinieniem głowy, że ją rozpoznała.

Odrzucenie zabolalo jak zwykle, głównie jednak dlatego, że

Francesca była jej siostrą, wprawdzie tylko przyrodnią, ale jednak. Poza tym ulubienicą ojca, a teraz najwidoczniej wzięła na celownik Antonia.

Zmrożona bezsłownym pojedynkiem, Bella obserwowała go ukradkiem. Odwrócił się, żeby zobaczyć, co zwróciło uwagę Franceski, i spojrzał wprost na Bellę, nie przerywając rozmowy. Zaraz jednak odwrócił wzrok.

Nie było uśmiechu, choćby kiwnięcia głową czy jakiegokolwiek znaku rozpoznania. Tylko bezduszna pustka w spojrzeniu. Widział ją, ale wolał udawać, że nie widzi.

Bella odwróciła się i odeszła. Nigdy, przenigdy nie da mu poznać, jak bardzo ją w tym momencie zranił.

Ale też nigdy, przenigdy mu tego nie wybaczy.

Rozmawiała, spróbowała szampana. Zamierzała wyjść niedługo, ale nie od razu. Nie da mu tej satysfakcji tak łatwo. Więc znów się uśmiechała i gawędziła, napędzana gotującym się we wnętrzu bólem i rozczarowaniem, zdecydowana nie okazać słabości.

Przez cały czas czuła, że na nią spogląda i w końcu spotkali się wzrokiem. Teraz też się nie uśmiechnął, nawet nie kiwnął głową. Zauważyła jednak, że był gniewny i dopiero wtedy zagrała w niej krew.

Tym razem to ona się odwróciła.

Znów z kimś rozmawiała, ale właściwie przez cały czas była skupiona na nim. Czuła, że jest blisko, a fale jego gniewu opływały ją jak przyływ.

Ona żywiła podobne uczucia.

Jej śmiech rozbrzmiewał w powietrzu, ale nagle pojawiło się napięcie. Stanął obok niej, wciąż tak samo ponury i milczący.

W końcu przysunął się na tyle blisko, by przemówić.

– Nie powinno cię tu być – syknął.

– Więc każ mi wyjść.

– Tak jakbyś zamierzała mnie posłuchać.

Odpowiedziała jadowitym spojrzeniem. Ale jej ciało pożądało jego uwagi i teraz ją miało. Kiedy rozmawiała z innymi gośćmi, nie odrywał od niej wzroku.

Przez następne pół godziny nadal robiła to samo: śmiała się

i gawędziła z kolejnymi osobami, sprawiając wrażenie doskonale bez trosk. I nadal, kiedy spotykali się wzrokiem, najmniejszym gestem nie dawał odczuć, że cokolwiek ich łączy.

Gdyby choć mgnienie uśmiechu, kiwnięcie głową... Ale nic.

Sala balowa była teraz pełna ludzi, a wszystkie obecne kobiety pragnęły zainteresowania ze strony księcia Antonia.

To było nieznośne. Chciała być tylko z nim, a to nie mogło się spełnić. Ani tego wieczoru, ani nigdy.

W końcu się złamała i odwróciła do wyjścia. Tak, nie trzeba było tu przychodzić. Popęłiła błąd. Opuściła salę balową pierwszym wyjściem, na które się natknęła. Wszędzie było mnóstwo osób, eleganckich, roześmianych. Mijała ich szybko. W chwili kiedy dotarła do ciężkich drzwi wyjściowych, usłyszała za plecami jego głos.

– Bella.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła.

– Drugie drzwi na lewo.

To był rozkaz, ale nawet wbrew sobie nie potrafiła się oprzeć. Otworzyła wskazane drzwi i weszła do pokoju. To była stosunkowo niewielka salka konferencyjna z ozdobnymi meblami i licznymi obrazami w połączonych ramach na ścianach.

Wszedł tam za nią, zamknął drzwi i oparł się o nie, blokując wyjście.

– Nie powinnaś była tu dziś przychodzić.

Miał rację, ale nie zamierzała tego przyznać.

– To, że jesteś księciem, nie uprawnia cię do ograniczania mojej wolności. Jestem tutaj, bo to korzystne dla moich interesów – powiedziała drżącym głosem, niezdolna opanować rozdrażnienia. – Nie rozumiem, jak mogłeś zachować się tak niegrzecznie. Nawet się ze mną nie przywitałeś. – To była chyba najboleśniej odprawa w jej życiu.

– To ty chciałaś, żebyśmy się zachowywali dyskretnie – przypomniał jej.

– Ale to ty mnie wywiozłeś na swój jacht.

– Zachowałem dyskrecję.

– A to, co robisz w tej chwili?

– Paradując po całej sali balowej w tej sukni, zemściłaś się na

mnie za to, że nie porozmawiałem z tobą wcześniej?

– Co ci się w niej nie podoba? Jest piękna, a odsłania dużo mniej niż ta, w której byłam na balecie. I w ogóle, co by się stało, gdybyś ze mną porozmawiał, zamiast udawać, że mnie nie zauważasz?

– Staram się cię chronić – wyjaśnił. – „Tancerka skandalistka i księżę”. Naprawdę chciałybyś zobaczyć takie tytuły w prasie? Gdyby się dowiedzieli, twoje życie stałoby się własnością publiczną.

– Nie potrzebuję twoich starań. Uważasz, że nie potrafiłabym znieść oszczerstw? Wiesz, ile już ich zniosłam?

– Nie chciałem cię narażać na kolejne.

– Nie. Nie chciałem się przyznać do znajomości ze mną.

Zupełnie, jakby to był wstyd. Jakby nie była dość dobra.

– Nie mogłem... Kiedy jesteś blisko, nie potrafię się na niczym skoncentrować.

Tylko pokręciła głową, zniesmaczona tą kulawą wymówką.

– Jesteś głową państwa i musisz sobie radzić z dużo poważniejszymi wyzwaniem.

– Nie myślę wtedy o niczym innym, tylko jak zostać z tobą sam na sam...

– Nie jesteś zwierzęciem...

– Tylko czekałem, żeby cię tu przyprowadzić i rozebrać do naga – przerwał jej gwałtownie.

Żar w jego oczach prowokował do brawury.

– Więc dlaczego tego nie zrobisz?

Uśmiechnął się kpiąco.

– Jak zwykle prowokujesz. – Puścił jej ramiona tylko po to, by szybko wziąć ją na ręce. – Jakiego dowodu jeszcze potrzebujesz?

– Wszystkich.

Pocałowali się namiętnie, potem żadne nie mogło już przestać. Kiedy oboje byli już bliscy spełnienia, usłyszała jego zduszony szept:

– Przepraszam. Tak bardzo cię przepraszam.

Bella nie odważyła się otworzyć oczu. Nie chciała, żeby to się

skończyło. Z zewnątrz dochodziły odgłosy balu, ale między nimi panowało napięte milczenie. Bella zsunęła się z sofy i odwróciła tyłem, żeby poprawić ubranie.

– Nie chciałem – powiedział bardzo spokojnie. – Ale nie potrafię zapanować nad tym, co do ciebie czuję.

– Czy to coś złego? Dlaczego ludzie nie mogą wiedzieć, że ruszyłeś do przodu?

Nie odpowiedział. Nie musiał, bo po raz pierwszy wyraz jego twarzy był łatwy do odczytania.

Ku jej przerażeniu, do oczu napłynęły jej łzy. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, jak bardzo jej pragnął. Czyli że było to niechciane uczucie. Żaden krok w przyszłość.

Zerwała się i pobiegła do drzwi, ale skoczył za nią i je przytrzymał.

– Nie możesz teraz wyjść

– Nie powstrzymasz mnie.

– Powstrzymam. Nie możesz się tak pokazać na zewnątrz.

– Niby jak? Jak prostytutka? Bez bielizny, z wargami nabrzmiętymi od pocałunków?

– Przepraszam – powtórzył. – To nie powinno się było zdarzyć.

Nie życzyła sobie tej książęcej grzeczności. Nie chciała, żeby żałował tego, co zaszło. Gdyby tylko mógł pragnąć tak samo mocno jak ona. Ale to jej zależało bardziej, a on zachowując się w ten sposób, łamał jej serce. I nie była w stanie spojrzeć w jego pozbawioną emocji twarz.

– Wybacz mi, proszę.

Spojrzała na niego ze złością.

– To nie ja mam ci wybaczyć. To ty powinieneś wybaczyć sobie. Jesteś tchórzem, Antonio De Santis.

Antonio zbladł.

– Masz się za takiego szlachetnego i obowiązkowego? Wydaje ci się, że dbasz o dobre imię Alessii? Ale to nieprawda. Chronisz siebie. Próbujesz sobie kupić poczucie bezpieczeństwa, wyłączając się z życia? – Była naprawdę rozgniewana. – To tak nie działa. Kto tu kogo rani, Antonio?

– Przykro mi. Nie potrafię być taki, jakiego byś chciała. Nie

jestem mężczyzną dla ciebie.

To była najbardziej upokarzająca chwila w jej życiu, a on uparcie odmawiał przyznania, że też mu przykro.

– W przyszłości postaram się lepiej nad sobą panować. To się już nie powtórzy.

– Z pewnością – potwierdziła z bólem. – Nie będę oczekiwać, że mnie pozdrowisz choćby skinieniem głowy. Możesz sobie darować wszystkie ewentualne grzeczności.

Myśl o sytuacji, w jakiej się znalazła, wywoływała gorzki śmiech. Potrzebował jej tylko i wyłącznie do seksu. A ona się zakochała.

– A ponieważ ja mogę zaakceptować tylko wszystko albo nic, a ty nie jesteś w stanie dać mi wszystkiego, niech będzie nic.

To było konieczne dla niej samej, ale bardzo bolesne.

Nie sprzeciwił się.

– Mogę ci zaproponować dyskretną eskortę... – powiedział tylko.

– Wyjdę tymi samymi drzwiami, którymi tu weszłam. – Wyprostowała się, przywołując resztki dumy. – Ale najpierw potrzebuję pięciu minut w samotności.

Patrzył na nią przez chwilę, jakby chcąc wymusić zmianę zdania. Ale nic to nie dało, bo była zdecydowana zachować choć tę resztkę godności, jaka jej pozostała.

Rozumiał, że nie ma sensu ponownie przeproszać, choć czuła, że miał na to ochotę. Nie chciała jego współczucia. Tak naprawdę pragnęła tylko tego, czego nie mógł jej dać. I nie chciał. Ale to nie była jego wina.

– Wyjdź, Antonio – powiedziała.

Wyszedł.

Zamknęła za nim drzwi i przez chwilę oddychała głęboko, żeby odzyskać równowagę. Nie chciała się tutaj rozplakać. Wyjdzie, trzymając głowę wysoko, i nikt się nigdy nie dowie, jaka jest zdruzgotana.

Przygotowanie się zajęło jej dziesięć minut. Potem otworzyła drzwi, wyprostowała się i przeszła do miejsca, gdzie ją dogonił. Goście wciąż tam byli, rozgadani i roześmiani, kompletnie nieświadomi namiętnego spotkania, jakie miało miejsce tak nieda-

leko. Wróciła do sali balowej i pospiesznie ruszyła do wyjścia na przeciwnym końcu. Pograżona we własnych myślach, omal nie wpadła na potężnego mężczyznę, który nagle zastąpił jej drogę.

– Naprawdę ci się wydaje, że masz prawo tu być?

Dopiero po chwili dotarło do niej, kim on jest.

Salvatore Accardi. Jej ojciec. Odezwał się do niej po raz pierwszy w życiu i nie był to gest pojednania. Przez chwilę przetrawiała jego słowa.

– Spójrz na siebie – sarknął. – Uważasz, że nikt nie wie, o co ci chodzi? – Obrzucił ją pogardliwym spojrzeniem. – Jaka matka, taka córka. Chętna pójść z każdym, kto jej zechce. Jak zajdziesz w ciążę, oskarżysz najbogatszego, prawda? – Jesteś córką dziwki i sama jesteś dziwką – powiedział ciszej.

Czyżby wiedział? Widział coś? Rozejrzała się wokoło. Wszyscy ci ludzie wiedzieli? Jak to możliwe?

– Powinnaś się wynieść z San Felipe – dodał Salvatore.

Nie była w stanie odpowiedzieć na ten atak. Zwłaszcza po spotkaniu z Antoniem.

Nagle jednak Salvatore utkwiał wzrok gdzieś za jej ramieniem i wyraz jego twarzy zmienił się radykalnie.

– Jakiś problem, Salvatore? – Zza jej pleców wyłonił się książę Antonio.

Salvatore zeszywniał.

Antonio wziął ją za rękę. Drobny gest, ale bardzo znaczący. Bella była tak zaskoczona, że zupełnie oniemiała.

– Bella i ja jesteśmy bliskimi przyjaciółmi – powiedział Antonio. – Miło mi, że się z nią przywitałaś. Ale teraz musisz nam wybaczyc. Idziemy tańczyć.

Bella nic z tego wszystkiego nie rozumiała. Dlaczego tu wrócił? Dlaczego się tak zachowywał?

Spojrzała na niego, ale on nie patrzył na nią, tylko w oczy jej ojcu, wzrokiem wręcz lodowatym.

Przez chwilę w sali balowej panowała kompletna cisza. Wszyscy jak zahipnotyzowani wpatrywali się w ich trójkę. Zamilkła nawet orkiestra.

Potem wszyscy poruszyli się jednocześnie. Zabrzmiały głosy i śmiech. Namacalne wcześniej napięcie osiągnęło szczyt.

Tylko Salvatore nie mógł odzyskać głosu. Wszyscy inni wprost się rozplęwali. Antonio poprowadził ją na parkiet, przez cały czas ściskając jej dłoń, jakby to było coś najoczywistszego w świecie.

– Co robisz? – zapytała, kiedy tak ją wiódł przez tłum.

– Tak jak powiedziałem, idziemy tańczyć.

Potknęła się, więc przystanął, by objąć ją ramieniem i przyciągnąć bliżej. Nie wiedziała, co tym myśleć. Przecież zaledwie kilkanaście minut wcześniej, w prywatnym zaciszu ogłosił koniec?

Obrócił ją twarzą do siebie i przyciągnął jeszcze bliżej, żeby zatańczyć. Nie trzymał jej oficjalnie, tylko jak mężczyzna, który ze swoją partnerką sypia.

I wszyscy na nich patrzyli.

– Dlaczego mu to powiedziałaś? – Spojrzała na niego i nagle zrozumiała. – Odczytałaś z ruchu jego warg, co mówił do mnie?

Zrozumiał „dziwka” i pospieszył na ratunek.

Nie odpowiedział, ale dostrzegła pulsujący mięsień na policzku i wiedziała, że odgadła prawdę.

– Skup się na tańcu – rzucił. – Ludzie patrzą.

Nagle do niej dotarło. To miał być występ. Oczywiście.

– Nie musisz tego robić – wykrztusiła.

– Czego?

– Traktować mnie jak Kopciuszka, żeby Salvatore nie rozpuścił skandalu. Próbujesz chronić moje imię, tak samo jak Alessii.

To było nie do zniesienia.

– To co innego – odparł urywanie.

– Tak. – Zarumieniła się mocno. – O wiele mniej poważne. I mniej tragiczne... mniej wszystko... – szepnęła. – Ale wciąż próbujesz chronić kogoś innego, samemu zapędzając się do rogu. Tym razem naprawdę nie musisz.

– Co przez to rozumiesz?

– Nie chcę, żebyś się czuł zobowiązany. Już kiedyś przez to przechodziłeś i zabrało ci to całe lata życia. Nie chcę, żeby przeze mnie spotkało cię coś podobnego.

– Bella...

– Nawet jeżeli komuś na tobie zależy, nie jesteś zobowiązany,

żeby to odwzajemnić. Nie jesteś nic winien takiej osobie.

Jej też nie był nic winny.

– Mylisz się. Człowiek jest zawsze zobowiązany nie ranić drugiej osoby.

Usiłował ją chronić. Starał się być honorowy. A przecież wiedziała, że tak naprawdę wcale tego nie chce.

– W porządku. – Próbowała zachować spokój. – Ale przede wszystkim nie powinienes krzywdzić siebie. – Przestała tańczyć. – Przecież tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

Dopiero co obiecał, że więcej nie pozwoli, by zawładnęło nim pożądanie, łamiąc jej przy okazji serce.

Wiedziała, że potrafi być opiekuńczy, jeżeli mu na kimś zależy albo jeżeli czuje się za kogoś odpowiedzialny, ale nie chciała, żeby robił to dla niej. Nie chciała, żeby był z nią z litości.

Łzy zamgłyły jej wzrok i nie mogła mówić.

– Bella...

Pokręciła głową, odebrała mu dłoń i ruszyła przez tłum, zostawiając go samego pośrodku sali balowej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Antonio ćwiczył rano w pałacowej siłowni po raz pierwszy od wielu dni. Kilka razy o tej porze widział się z Bellą i teraz też za nią tęsknił. Ćwiczył na bieżni zamiast biegać po ciemnych jessz-cze ulicach. Nikt z jego otoczenia nie ośmielił się wspomnieć ani o Belli, ani o balu, ale on sam nie potrafił myśleć o niczym innym.

Furia w oczach Accardiego, kiedy wziął Bellę za rękę? Upaja-jąca. Niestety pamiętał też wyraz jej twarzy w tym samym mo-mentcie.

– Wasza Wysokość? – Do siłowni zajrzał służący. – Czas koń-czyć.

Antonio spojrział na zegar. Rzeczywiście, godzina minęła nie-postrzeżenie.

Wszedł pod prysznic. Tego ranka miał tylko dwa spotkania. Potem będzie się mógł spokojnie zastanowić, jak poradzić sobie z przesadnym zainteresowaniem mediów i społeczeństwa Bellą.

Wciąż był wściekły, że tak go zostawiła na sali balowej. Nigdy nie spotkał nikogo tak zdeterminowanego nie zgadzać się z nim i odrzucać jego wsparcie. Niezależność to jedno, a ośli upór – drugie.

To, co się stało z Alessią, to było co innego. Kiedy zmarła, wy-dawało mu się, że chroni pamięć jej i jej rodziców. Minęło wiele lat, zanim w końcu zdołał przyznać, że chronił siebie.

Kiedyś powiedział bratu, że ożeniłby się tylko i wyłącznie z miłości. A jak potraktował Alessię? Nie mógł ryzykować, że zrobi to komuś innemu. Nie chciał sprawić nikomu bólu i znów cierpieć z poczucia winy. Nie zasługiwał na szczęście, skoro był odpowiedzialny za skrócenie jej życia. Powinien był ją skłonić do szukania pomocy lekarza, bo czas był jej jedyną szansą.

Zawiódł ją, a potem poświęcił się pracy. Bella miała rację, tak było najłatwiej. Wmówił sobie, że nie ma szans na szczęście

z kimś innym.

To też była wymówka.

A potem w jego życie weszła tanecznym krokiem Bella i oczarowała go błyskawicznie. Oczywiście urodą, ale równie ważna okazała się uczciwość, siła i poczucie humoru. Dzięki niej zapragnął flirtować, śmiać się, żyć.

Niestety zawiódł ją w chwili, kiedy potrzebowała go najbardziej, a kiedy w kilkanaście minut później chciał to naprawić, zakwestionowała jego motyw. Odrzuciła go i była na niego zła.

A on był wściekły na siebie samego.

Owinął się ręcznikiem i wszedł do pokoju muzycznego, gdzie natychmiast owładnęły go wspomnienia. Tutaj tańczyła dla niego. Usiadł przy fortepianie i odtwarzał w pamięci tamtą scenę. Zaraz potem wróciło do niego wspomnienie pływania z delfinami i słodczy jej uśmiechu.

Nigdy nie czuł się tak szczęśliwy jak w tamtych chwilach. Ale własna głupota nie pozwoliła mu rozpoznać, że największą radość dało mu uczynienie Belli szczęśliwą.

A tym, co czuł teraz, nie był gniew, tylko ból. Bolało, że nie chciała zostać, nie chciała pozwolić, żeby jej pomógł. I strach, że może rzeczywiście go już nie chciała.

Tak, bał się, bo był bezradny, zakochany w niej bez pamięci i kompletnie nie miał pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Jak miałby ją skłonić, żeby mu uwierzyła? Nauczyła się nie ufać nikomu. A w szczególności jemu. I wcale jej za to nie winił. Zachował się jak arogancki idiota, zasupłany w swoim poświęceniu i niezdolny zauważyć, że przy okazji poświęca też jej szczęście.

Sięgnął po telefon i nakazał asystentowi odwołać wszystkie spotkania.

Bo w końcu zrozumiał, że najważniejsze jest okazanie miłości jej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Oczywiste, że po ostatnich wydarzeniach klub cieszył się ogromną popularnością. Bella coraz częściej była zmuszona chować się w prywatnym zaciszu. Liczba osób, które wykazywały niezdrowe zainteresowanie jej osobą, była porażająca. Czuła się jak więzień własnej popularności, ale nie chciała prosić Antonia o pomoc. Nie kontaktował się z nią od dwóch dni, czyli od balu. Wszystko było skończone.

Zatrudniła dodatkowych ochroniarzy, restrykcyjnie kontrolowano wchodzących, ale i tak często była zmuszona ukrywać się u siebie na górze.

Przyjazd do San Felipe okazał się poważnym błędem. Wypirański raj, jego uroda i historia z dodatkiem śródziemnomorskiej magii miał być areną jej nowego początku, ale nie minęło nawet kilka miesięcy, a zakochała się beznadziejnie w najbardziej nieodpowiednim mężczyźnie.

Wcale nie dlatego, że był księciem, tylko dlatego, że miał niewzruszone zasady. Na pierwszym planie stawiał obowiązek, przedkładał potrzeby innych ponad swoje i chronił innych bez względu na koszty własne.

Nie chciała, żeby robił to dla niej, bo przecież jej nie kochał, a związana umową najmu, nie bardzo mogła poddać się gwałtownemu pragnieniu wyjazdu. Miała nadzieję, że za kilka tygodni zainteresowanie jej życiem prywatnym osłabnie. Ludzie z czasem rozumieją, że romans z księciem dobiegł końca. Zresztą, taka była prawda.

Na razie jednak musiała zacisnąć zęby i radzić sobie z natręctwem.

Ale do ucieczki skłaniało ją nie tyle to przesadne zainteresowanie, co złamane serce. Zakochała się na poważnie, a on miał dla niej tylko pożądanie i współczucie. A także uprzejmość i źle skierowane poczucie odpowiedzialności. A to było chyba gorsze

niż nic.

Widok masywnego biurka i wspomnienie przeżytych na jego blacie uniesień, doprowadzał ją do złości. Nie chciała go dłużej w swoim biurze. Zamierzała wystawić je na korytarz, nie bacząc, że jest prawie północ, a klub pełen gości.

Przełożyła rzeczy z biurka na podłogę, a potem spróbowała pchnąć je w stronę drzwi. Było tak ciężkie, że po kilku minutach szarpaniny przesunęło się zaledwie o centymetry, pozostawiając na podłodze głębokie szramy. Bella z trudem panowała nad rozdrażnieniem.

– Może ci pomóc? – Kpiąco uśmiechnięty Antonio opierał się o framugę.

W dżinsach i koszulce, nieogolony i straszliwie potargany, z ciemnymi kręgami z niewyspania pod oczami, nieodmiennie wyglądał wspaniale.

Na ten widok aż osłabła z wrażenia.

– Co robisz? – zaciekawiał się, kiedy nie zareagowała na pierwsze pytanie.

– A jak ci się zdaje? – odpowiedziała pytaniem. – Przesuwam biurko?

– Wygląda na ciężkie.

– I jest. Koszmarnie. A ty co, akurat przechodziłeś?

Nie chciała go tutaj. Zwłaszcza kiedy wyglądał, jak wyglądał. I patrzył na nią, jak patrzył.

To nie było fair.

– Jak chcesz je zmieścić w drzwiach?

Nawet nie drgnął, podczas gdy ona bezsilnie szarpała się z kolosem.

– Nie poprosisz o pomoc?

Spojrzała na niego złym wzrokiem.

– Nie – sapnęła wściekle.

Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Może jednak?

Spojrzała mu w oczy i coś w niej drgnęło. Nie chciała tego, nie mógł przecież złamać jej oporu jednym spojrzeniem.

– Nie muszę tego robić dzisiaj – mruknęła słabo.

Pochylił się, opierając dłonie na tkwiącym między nimi meblu.

– Muszę wiedzieć, czy mogę ci pomóc – powiedział chropawo, nie odrywając od niej przeszywającego wzroku. – Czy czujesz, że możesz na mnie liczyć. Że przy tobie stanę.

Oddychała głęboko, starając się zapanować nad grożącymi wybuchem emocjami. Najwyraźniej niczego nie zrozumiał.

– Nie chcę na ciebie liczyć – powiedziała w końcu. – Nie będę cię w ten sposób wykorzystywać.

Nie chciała, żeby ją „ratował”. Nie chciała być dla niego „obowiązkiem”.

– To nie jest wykorzystywanie. Chciałbym, żebyś mnie potrzebowała, bo ja potrzebuję ciebie. To nic złego prosić o pomoc i nic złego chcieć być kochanym – tłumaczył żarliwie. – To pragnienie w żaden sposób cię nie osłabia.

– Przeczytałeś poradnik jak pomóc samemu sobie? – wychrypiła.

– Nie odpychaj mnie, bo i tak nie wyjdę. – Zobaczyła na jego twarzy niewidziany wcześniej wyraz. – Przez ostatnie dni próbowałem wymyślić, jak cię przekonać. To, co zrobiłem na balu, nie było dobrym wyjściem, więc postanowiłem z tobą porozmawiać. Sam na sam.

Nie była w stanie dłużej nad sobą panować.

– Czego ty ode mnie chcesz? – spytała, udęczona.

– Wszystkiego – odparł tak samo żarliwie. – Wszystkiego od ciebie i wszystkiego z tobą.

– Wcale nie. – Na myśl o ciężącej na nim presji pokręciła głową. – Królowie spotykają się z tancerkami, miewają z nimi romanse. Ale nie... – przerwała zakłopotana swoim przypuszczeniem.

– Nie żenią się z nimi, czy tak? – uśmiechnął się krzywo. – Więc może to dobrze, że nie jestem królem?

– Wiesz, co mam na myśli – mruknęła, zażenowana. – A królem wkrótce będziesz.

– Myślisz, że bym się z tobą nie ożenił?

– Myślę, że byś nie mógł. – Nie sądziła, by mówił poważnie.

– Po co czytałaś gazety? Przecież wiesz, że zazwyczaj kłamią.

– Nie czytałam. – Skrzywiła się, bo przemawiał pouczającym tonem. – Nie jestem głupia. Nigdy ich nie czytam. I bez tego

wiem, co napiszą.

I była bardzo zadowolona, że tego nie robi. Warto było oprzeć się pokusie, choć wymagało to niemało siły woli. Ale udało się i przez ostatnie dwa dni zajmowała się prawie wyłącznie klubem. Uporządkowała rachunki, poczytała. I godzinami spacerowała od ściany do ściany, samotna i niepokieszona.

– Nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie.

– Twierdzisz, że nie chcesz, by cię oceniać na podstawie przeszłości, a jednocześnie odmawiasz bycia ze mną ze względu na to, co pomyślą ludzie. Mnie to nie obchodzi, więc dlaczego miałoby obchodzić ciebie?

– Mnie obchodzi to, co mówią o tobie – odparła. – Staram się chronić ciebie.

– Dlaczego? – rzucił gwałtownie. – Czyżby ci na mnie zależało?

Pytanie zawisło w powietrzu. Bella nie potrafiła znaleźć właściwych słów.

– To nie średniowiecze – uśmiechnął się szelmowsko. – Nikt cię nie będzie oceniał.

– Cień mojej matki wciąż tu jest...

– Nie jesteś nią, a nawet gdybyś była, wcale by mnie to nie obeszło.

Oparł dłonie na biurku.

– Żadnych więcej przeszkód. Wybrałem ciebie i jeżeli społeczeństwo cię nie zechce, abdykuję. Jesteś dla mnie najważniejsza.

– Nie możesz tego zrobić.

– Mógłbym i zrobiłbym. Ale nie będę musiał. Społeczeństwo pogodzi się z moją decyzją.

– Nie. – Absolutnie nie mogła na to pozwolić. – Naprawdę nie sądzę. A teraz powinieneś już iść.

Popatrzył na nią badawczo.

– Wiesz, co myślę? – spytał z goryczą. – Niezależnie od tego, co bym powiedział albo zrobił, nie wygram z tobą. Zawsze mi odmówisz. – Odetchnął głęboko. – Bo nie zależy ci na mnie na tyle mocno, by o nas walczyć.

To rozdzierało jej serce.

– Błagam, nie mów tak.

To nie była prawda. Po prostu starała się postąpić właściwie.

Łzy zakręciły jej się w oczach, oddychała szybko i nierówno. Miała ochotę uciec, ale drogę tarasowało biurko i nieruchomy mężczyzna.

Który nie zamierzał jej nigdzie puścić.

Miała wrażenie, że zagląda do jej wnętrza.

– To strach – oznajmił w końcu. – Zwykły strach. Boisz się mi zaufać, bo nikt nigdy tego od ciebie nie chciał.

Łzy płynęły już strumieniem i nie mogła ich powstrzymać. Nie mogła na niego patrzeć, ale nie była w stanie oderwać wzroku.

– To się zmieni – obiecał jej. – Jeszcze dziś. Jestem tu dla ciebie i będę walczył za nas oboje.

Zamrugnęła, ale łzy nie przestawały płynąć i nadal nie była w stanie wydobyć z siebie głosu ani się poruszyć. Nie mogła uwierzyć.

– Byłem okropnym tchórzem – powiedział z spokojem. – Napuszonym łajdakiem, któremu się wydawało, że obowiązek jest ponad wszystko inne, choć to była tylko wymówka, by nie dopuścić nikogo blisko. Długo się obwiniałem z powodu Alessii i uważałem, że to, co się wydarzyło, odebrało mi prawo do szczęścia. Miałaś rację, mówiąc, że powinienem wybaczyć samemu sobie i ruszyć do przodu. A teraz myślę, że formą rekompensaty może być miłość bezwarunkowa – kochanie kobiety w sposób, w jaki powinna być kochana. To, że kocham cię bardziej niż życie.

Zamknęła oczy, ale on mówił dalej, jakby tama została przetrwana.

– Łatwo jest kochać tę odpowiednią osobę. Wiem, że boisz się we mnie uwierzyć. Wiem, że jeszcze mi nie zaufałaś. Ale daj mi trochę czasu, popracujmy nad tym razem.

Szczerłość w jego głosie kazała jej spojrzeć na niego z nadzieją.

– Nie mówisz tego, bo czujesz się za mnie odpowiedzialny, prawda? – spytała. – Bo ja dam sobie radę...

– Świetnie, ale ja na pewno nie – odparł bez uśmiechu. – Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy. I nie ustane, dopóki nie będę

cię miał przy sobie. Dopóki nie spotkałem ciebie, nie wiedziałem, co to miłość. Proszę, zaufaj mi. Odwzajemnij moją potrzebę. Pokochaj mnie, tak jak ja kocham ciebie. Nic innego nie ma znaczenia.

Był bardzo uczciwy, bardzo przekonujący. I liczyło się tylko to, że stał tu obok niej. Ale choć słyszała słowa, bardzo potrzebowała doświadczyć ich treści w jego mocnym uścisku.

Zamilkł i z uśmiechem patrzył, jak ona to wszystko przyjmuje. Uświadomiła sobie, że na nią czeka. Żeby do niego przysła, żeby mu zaufała. I chciała, ale ledwo stawiała kroki na drżących nogach.

Spotkali się w pół drogi naokoło biurka. Objął jej twarz obiema dłońmi i długo się w nią wpatrywał.

– Nie pocałujesz mnie? – spytała, nie mogąc się doczekać.

– Z największą chęcią – odparł. – Ale koniecznie chciałem z tobą porozmawiać. Gdybyśmy się najpierw kochali, zgodziłaś się na wszystko, ale nie chciałem podejść cię w ten sposób. Woląłem być pewny, że mnie wysłuchałaś. Że we mnie uwierzyłaś.

Pocałował ją w końcu, delikatnie i słodko, pocałunkiem wnoszącym miłość i radość do jej smutnego i stęsknionego serca. I wydało jej się, że umiera ze szczęścia.

Stanąła na palcach i objęła go mocno. Potrzebowała jego bliskości. Jego dotyku.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosiła. – Wtedy ja też ci coś powiem.

– Kocham cię jak nikogo na świecie – powtórzył. – A ty co mi powiesz? – spytał cicho, ale widziała tęsknotę w jego oczach.

– Też cię kocham. Bardzo.

Znów się rozplakała, więc wziął ją w ramiona i pocałunkami osuszył łzy.

– Kochaj mnie – poprosiła, wtulając się w niego.

– Kocham i zawsze będę kochał – odparł, ogarniając ją sobą. – Jesteś moja, a ja twój. Wyjdiesz za mnie?

Jego dotyk kołował wszystkie obawy i obiecywał szczęście. I czuła się bardzo bezpieczna w jego ramionach.

– Tak! – odpowiedziała radośnie.

EPILOG

Dwa lata później

– Nie jesteś dobrym akompaniatorem dla moich początkujących. – Bella strofowała swojego roześmianego męża, podczas gdy ostatni uczniowie wychodzili ze studia.

– Myślałem, że dobrze mi poszło. – Antonio wstał od fortepianu i podszedł do niej.

W dzinsach i koszulce sprawiał wrażenie prawdziwie zrelaksowanego; uwielbiała ten stan.

– Intonowanie *Happy Birthday* w trakcie rozgrzewki to dość nietypowy pomysł.

– Ale to są twoje urodziny, a oni kochają śpiewać dla ciebie.

Ten jego uśmiech zawsze ją rozbrajał.

– Odwołałem resztę twoich dzisiejszych zajęć. – Zamknął drzwi studia i mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Nie wierzę – sapnęła, oburzona i zachwycona zarazem.

Byli razem już dwa lata, a on wciąż starał się skraść dla nich chwilę.

– Ależ tak – potwierdził bez cienia skruchy. – Przecież to nie tylko twoje urodziny, ale i nasza pierwsza rocznica ślubu. A to ja odpowiadam za organizację wszystkich uroczystości. Zwłaszcza tych prywatnych.

– Lubisz to, prawda? – zamruczała, kiedy skradł jej całusa.

– Przede wszystkim mam naprawdę duże doświadczenie.

Roześmiała się i przytuliła go mocno. Nigdy nie przypuszczała, że będzie się czuła tak szczęśliwa i bezpieczna.

Salvatore Accardi sprzedał swoją posiadłość w San Felipe, głośno deklarując, że woli Sardinie. Z punktu widzenia Belli złożyło się doskonale, bo wciąż pamiętała, jak groził jej banicją.

Brat Antonia, Eduardo, powitał ją z łobuzerskim wdziękiem i niemal od razu zaprzyjaźniła się z jego żoną Stellą i córeczką

Sapphire.

Ale jej największym szczęściem był obejmujący ją teraz mężczyzna. Księżę stał się bardzo swawolny i wciąż ją rozbawiał. I niezależnie od tego, czy byli sami, czy nie, okazywał jej ciepłe uczucia. Prasa zachwycała się zmianą, jaka w nim zaszła – śmiał się, żartował, był tak wyraźnie szczęśliwy, że mieszkańcy San Felipe błyskawicznie pokochali Bellę. Wkrótce zaczęły się szerzyć plotki o prawdopodobnym powiększeniu rodziny. Ale tę wiadomość Bella na razie chciała zachować tylko dla męża.

Popatrzyła w ukochane oczy i nie mogła już dłużej milczeć.

– Mam dla ciebie prezent urodzinowy. – Nagle onieśmielona, nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Ale on potrafił czytać z ruchu warg i już wiedział, co chciała powiedzieć.

Ukląkł przed nią i objął za nogi.

– Powiedz, że to prawda – zamruczał.

– Myślałam, że nie czytamy gazet. – Żartobliwie zmierzwiła mu włosy.

– To nie gazeta. Wyczytałem to tutaj. – Delikatnie dotknął jej brzucha. – I tutaj. – Musnął jej piersi. – I tu. – Poglaskał ją po policzku, osuszając samotną łzę i obrysował kciukiem wargi. – Więc powiedz mi, że to prawda.

Uśmiechnęła się przez łzy, a on aż sapnął, zachwycony.

Pocałowała go, wkładając w ten pocałunek całe serce. Nigdy nie zdoła odpłacić mu za miłość, jaką ją obdarował.

– Zatańcz ze mną – szepnął.

– Zawsze – obiecała.

Bo piękna muzyka między nimi miała brzmieć nieustannie.

Tytuł oryginału: The Mistress That Tamed De Santis
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Natalie Anderson

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3398-9

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Epilog
Strona redakcyjna